

O ZASŁUDZE WIARY.

Druk P. Laskauera i W. Babickiego w Warszawie.

O zasłudze wiary

STUDJUM FILOZOFICZNE

przez

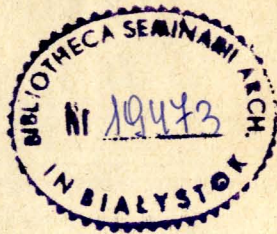
X. St. Adamskiego.



WARSZAWA.
Wydawnictwo Księgarni Nakładowej
M. Szczepkowskiego
Nowogrodzka № 23.

—
1901.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 12 Февраля 1901 года.



1+2

SŁOWO WSTĘPNE

I.

Jest to fakt niezaprzeczony, że w obecnej dobie, wyższe umysły sporadycznie zwracają się ku kwestjom religijnym; ku wierze. Pocieszające te prądy dostrzedz można niemal na wszystkich polach umiejętności ludzkiej ¹⁾. Dawny rozbrat wiedzy z wiarą, jaki do ostatniej chwili podtrzymywał pozytywizm, materjalizm, racjonalizm, coraz widoczniej z dziedziny wiedzy ustępuje.

Na zwrot ten ku wierze różne złożyły się czynniki: jużto bankructwo pozytywizmu i racjonalizmu wobec wielkich zagadnień życiowych, już obawa o przyszłość społeczeństw, których podwaliny, nieoparte na wierze, coraz bardziej się rysują i grożą ruiną; jużto ta rdzenna potrzeba wiary dla serca ludzkiego, którego w dusznej atmosferze niedowiarstwa, długo więzić nie można.

¹⁾ X. M. Morawski «Wieczory nad Lemanem» I wieczór.

Ostatni ten czynnik główną odgrywa rolę u nowożytnych fideistów, których przedstawicielami są: Lord Balfour w Anglii ¹⁾ i P. Brunetiere ²⁾ we Francji,—ci, wykluczając w kwestjach religijnych rozum, samem tylko sercem każą się zwracać ku wierze.

Jak niezdrowy i zgubny ten kierunek fideistów wykazał O. Ledóchowski T. J. w «Przeglądzie Powszechnym» ³⁾.

Pomijając zboczenia fideizmu zaznaczymy tu jako fakt widoczny, żywe zajęcie się kwestjami wiary, szczególnie u głębszych myślicieli. I nic dziwnego, bo ile razy na widnokręgu świata gromadziły się złowrogie chmury, zawsze wiara Chrystusowa, narzucała się ludzkości jako jedyny punkt wyjścia, jedyna ostoja, jedyna ratunku kotwica. Każdy głębszy umysł jasno widzi, że w dziejowym zamęcie faktów i mniemań, ona przede wszystkim jest «prawdą, drogą i żywotem.» Ztąd u szczytów umysłowych coraz więcej zgody, coraz większe zbliżenie do prawd objawionych. Iści się głębokie słowo Bacona, że nieco nauki, polowiczna wiedza, oddala od religii, a wie-

¹⁾ «The foundations of belief, benignotes introductory to the study of theology» 859.

²⁾ «Revue des deux monodes» 1 Juin 1895. 15 Oct. 1896.

³⁾ «Rozumność wiary.» Styczeń 1897.

le nauki, czyli gruntowna wiedza ku niej zwraca. W tem też tkwi niespożyta wiary naszej zasługa, że ona jedna podtrzymuje i odmładnia społeczeństwa ludzkie, nieraz z nadużycia cywilizacji ku upadkowi się chylące.

Atoli, nie z tego jednego punktu widzenia chcę w niniejszej rozprawie zastanowić się nad zasługą wiary. Większej doniosłości zachodzi pytanie: w czem tkwi jej zasługa wobec Boga? Wszelakoż, rozwiązując to zagadnienie w toku rozprawy sporadycznie potrącimy też o jej niezmierną zasługę wobec ludzkości.

W pracy niniejszej mam głównie na oku wiarę w podmiotowym jej znaczeniu, boć jest rzeczą oczywistą, że tylko osoba może zdobyć sobie zasługę, atoli i o zasłudze wiary w przedmiotowym znaczeniu mówić tu muszę, bo ta uzdolniła człowieka do zdobycia zasługi.

Dziwna rzecz, że z pomiędzy wszystkich uczuć, jakie poruszają głębię serca ludzkiego, z pomiędzy wielkich czynów, które wypełniają dzieje narodów, z pomiędzy wszystkich polotów, do których najgłówniejsi wzbijają się myśliciele, jeden jest tylko akt, uznany za konieczny do wysługi, niezbędny do zbawienia, nieodzowny do przypodobania się Bogu,—aktem tym jest *wiara*, bez której—mówi Apostoł narodów «niepodobna spo-

dobac się Bogu» ¹⁾, o której w liście do Żydów, wspomniałem i cudowne wypowiedzi rzeczy ²⁾. Zkąd ta wyłączna wiary potęga czyli wysługa?

Zanim rozwiążemy to zagadnienie, zauważmy na wstępie, że człowiek posiada trzy środki do nabycia prawdy: zmysły czyli poznawanie zmysłowe, *rozum* czyli rozumowanie i *wiarę* czyli wierzenie. Tak, kiedy zmysły stawiają nas w stosunku do zewnętrznych przedmiotów, opromienionych światłem słonecznym, twierdzimy o ich istnieniu. Rzecz jasna, że ten sposób poznawania, nie mieści w sobie żadnej zasługi; bo jakaż zasługa w twierdzeniu o tem co widzę, co czuję, i, czego się dotykam?

Drugim poznawania środkiem wyżej się wzbijamy. Z zasad i wniosków upewniamy się o rzeczach, których nie widzimy, nie dotykamy, nie słyszymy. Ale i w tych dedukcjach zasługa miejsca nie ma. Umiejętność z swemi wywodami świadczy tylko, że jeden człowiek posiada cokolwiek więcej zdolności niż drugi, atoli, do nagrody prawa nie daje, bo nie jest większą wysługą twierdzić o tem co jest dowiedzione, jak potwierdzać to co widzimy, czego dotykamy.

¹⁾ Żyd. XI. 6.

²⁾ Żyd. XI. 33.

Sam tylko sposób poznawania przez wiarę ma u Boga wysługę; wielka bowiem zachodzi różnica pomiędzy wiarą a umiejętnem poznawaniem. Prócz wpływu łaski, niezbędnego do aktu wiary, różni się ono od wiedzy filozoficznej tem, że w wierze, rozum uznaje prawdę z powodów zewnętrznych, t. j. powagi i świadectwa Boga, w filozofii zaś rozum uznaje prawdę z powodów wewnętrznych, wyświecających rację «dla czego» rzeczy. Kiedy się upewniamy o prawdzie światłem własnego umysłu, wtedy nie *wierzemy* lecz *wiemy*. Przeciwnie, kiedy ta pewność (certitudo) wytwarza się ze świadectwa tych, którzy wiedzą, wtedy my nie wiemy, lecz wierzymy, czyli wiemy przez wiarę: Quod intelligimus, debemus rationi, quod credimus auctoritati ¹⁾. Nie widziałem np. Ameryki, ale wierząc świadectwom ludzi, niemniej jestem pewnym o jej istnieniu, jak ci co tam byli. Różnica między wiarą a wiedzą nie jest w *większej* lub *mniej* pewności, bo pewność (certitudo) nie przyjmuje stopni; jest to absolutny spoczynek umysłu, który w posiadaniu prawdy, wolnym jest od wszelkiej obawy błędu. Pewność (certitudo) niedopuszcza stopni o tyle, o ile wyklucza możliwość błędu;

¹⁾ S. Aug. de utilitate credendi I. 2.

dopuszcza je zaś w samym uznaniu prawdy. Różnica jest tylko w motywach, które wytwarzają pewność, t. j. własne widzenie lub świadectwo. I ta właśnie różnica wiary a wiedzy, decyduje o zasłudze wiary. Dowody negatywne i pozytywne, rzecz nam wyjaśniają. Zaczniemy od pierwszych, analizując rzekomą wiary zasługę. Zanim to wykażemy dowodami pozytywnymi, zobaczmy w czym nie tkwi wiary zasługa fałszywie jej przypisywana.

Czy zasługa wiary jest w tem, że ona rzekomo nas zmusza do wierzenia w rzeczy *nierozsądne, sprzeczne z rozumem*, jak twierdzi Strauss; lub dla tego, że nas obowiązuje do wierzenia w rzeczy *niepojęte*, albo w rzeczy niedowiedzione?

A najprzód, czy wiara może nas zniewalać do wierzenia w rzeczy *nierozsądne, sprzeczne z rozumem*? czy ma wierzący powiedzieć z Tertulianem: «credo quia absurdum?» lub z Paskalem: «by wierzyć potrzeba się ogłupić.» «Pour avoir la foi fallait s'abetor.» Odpowiadam, nie, nigdy! Dla czego? bo nic nie ginie w całej przyrodzie. Wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre, a rozum ludzki, jako odbłysek umysłu Bożego, jest najszlachetniejszym Jego dziełem. Jeżeli więc Stwórca nieunicestwia żadnego atomu, co dziś jest nauk przyrodniczych dogmatem, to tem mniej unicastwi rozum

człowieka. A byłoby to prawdziwą annihilacją czyli samobójstwem rozumu, gdyby żądano, by przyzwolił na rzeczy *nierozumne, z nim sprzeczne*. To też Kościół św. na Soborze Watykańskim uroczyście orzekł: że ani w tajemnicach, ani w innych prawdach niema istotnej z rozumem sprzeczności; gdzie zarazem wykazuje, z kąd pochodzą łudzące tej sprzeczności pozory.

Chociaż bowiem wiara jest ponad rozumem, nigdy jednak między wiarą a rozumem, nie może być istotnej niezgody, gdyż ten sam Bóg, który tajemnice objawia i wiarę wlewa — obdarzył także ducha ludzkiego światłem rozumu; ani zaś Bóg sobie samemu zaprzeczać, ani prawda prawdzie nigdy sprzeciwić się nie może. Próżny zaś takowej sprzeczności pozór, pochodzi głównie ztąd, że albo dogmaty wiary inaczej jak w myśl Kościoła pojęto lub wyłożono, albo domniemane wymysły za pewniki rozumu brano ¹⁾. Zaczem Sobór potępia fałszywy kompromis między wiarą a rozumem i orzeka, że chrześcijanin nie może inaczej wierzyć w religii, a inaczej trzymać w umiejętności. «Orzekamy więc, że wszelkie twierdzenie przeciwne prawdzie oświeconej wiarą, jest bezwzględnie fałszywym. A przeto, wszy-

¹⁾ Sess. III. C. 4 de fide et ratione.

scy wierni chrześcijanie nie tylko bronić niemają takich opinii wierze przeciwnych, jako prawych umiejętności wniosków, ale raczej winni są koniecznie mieć je za błędy, fałszywym prawdy pozorem uwodzące.»

Czy jest lub może być sprzeczność pomiędzy wiarą a rozumem, gruntownie rozbiiera O. Morawski w swem dziele «Filozofia i jej zadanie» ¹⁾, gdzie zwyczajko zbija najpierw koryfeuszów protestantyzmu, jak Lutra, Kalwina, Daniela, Hoffmana, Socyna i innych; którzy—wszelką filozofią, jako córę grzechu pierworodnego «opus carnis» w czambuł potępiają; następnie wykazuje niedorzeczność tradycjonalizmu Huet'a, Bautain'a i Lammenais'go, z których ostatni, prócz objawienia nadprzyrodzonego, należącego do wiary, uznawał pewne objawienie przyrodzone, dotyczące wszystkich potrzeb życia, które Bóg miał udzielić prarodzicom ludzkości, a które następnie w podaniach miało się przekazywać. «W istocie—mówi O. Morawski—trzeba mieć liche wyobrażenie o naturze wiary, by sądzić, że jej się przysługę oddaje, paląc rozum na jej ołtarzu.»

W XVIII i w początkach XIX wieku, racjonalizm wzniecił przeciw wierze prawdziwe popolite ruszenie. W ślad

¹⁾ O stosunku filozofii do wiary, str. 306—9.

za filozofią wszystkie niemal umiejętności: astronomia, fizyologia, nowonarodzona geologia, historia, nawet geografia, filologia i t. d. musiały—chcąc nie chcąc, maszerować do boju przeciwko prawdzie objawionej. Najznakomitsi uczeni, jak Laplace, d'Alembert, Lamarck, ponieerali swe geniusze w tej nieuczciwej robocie.... Otóż z tych wszystkich systemów, ani jeden się nie utrzymał,—a któż je obalił? czy teologowie? nie,—sama umiejętność przekonała się, że zamiast zdobywcy naukowych, pisała tylko powieści, i dziś te uczone dzieła, stoją na tej samej półce z «Podróżami» Juliusza Verne.

«W istocie, cóż przeciwstawiają wierze ci, którzy jej zarzucają sprzeczność z rozumem? W filozofii systemy dowolnie wymyślane, w umiejętności hipotezy, najczęściej zaś nie znając Katechizmu, wojują jak Don-Kiszoty z wiatrakami, t. j. z dogmatami wymarzonymi, których żadna w świecie wiara nie uczyła. Ale nie o to tu idzie, by twierdzić, że wiara jest sprzeczną z wiedzą rozumową, trzebaby pokazać pewnik filozoficzny, t. j. prawdę bezpośrednio lub pośrednio oczywistą, albo pewnik umiejętny, t. j. fakt dowiedziony, w sprzeczności koniecznej z dogmatem dobrze zrozumianym. A któż dotąd coś podobnego wykazał? Co się tyczy filozofii, systemy

w zasadzie przeciwne nauce wiary, które się, mniej więcej, sprowadzają do kierunków materializmu i panteizmu, nie opierają się wcale ani na rzeczywistości, ani na logice, lecz obrażają rozum nie mniej jak wiarę. Co się tyczy umiejętności, główne autynomie, które w ich imieniu przeciwko wierze podnoszą, począwszy od wieczności świata, aż do pochodzenia człowieka od małpy, nie są, nie były i nie będą nigdy rzetelnymi zdobyczami umiejętności, ale czczymi hipotezami, których sama umiejętność dość wyraźnie się wypiera.»¹⁾

Rzekomym autynomiom gruntownie dali odprawę chrześcijańscy apologetyci jak Trayssinons, Lacordaire, de Bonald, Józef de Maistre, Nicolas, Wiesemann, Goëres, Hettinger i t. d., ale ci, którzyby chcieli dopatrzeć się sprzeczności między wiarą a nauką, do tych dzieł zaglądać nie raczą. Słusznie powiedział O. Felix racjonalistom: «Jeżeli w tajemnicach wiary zawierają się widoczne sprzeczności, wytłómaczcież najtrudniejszą do wytłómaczenia z wszystkich tajemnic: jakim sposobem od dwóch tysięcy lat tyle znakomitych umysłów, tyle geniuszów wierzyło w te tajemnice, nie sądząc, by z tego

¹⁾ Conference 1863 c. I.

powodu musieli się wyrzec umiejętności, lub zaprzeć się rozumem?»¹⁾

Już najnieracjonalniejszy jest system tych, którzy przypuszczają sprzeczności między wiarą a rozumem, uznają prawdę po obu stronach. Uważając wiarę i rozum za sfery całkiem odmienne, twierdzą: że co innego może być prawdą w religii, co innego w umiejętności. Znaną jest zasada Lutra, który często powtarzał: «co prawdą jest w teologii nie zawsze jest prawdą w filozofii.» A za dni naszych Jakób Froschammer, odróżniając między filozofem a filozofią,—filozofowi każe się poddawać powadze Kościoła, a filozofii pozwala uczyć przeciwnie. Jeżeli tak, to zarówno wiary i rozumu wyrzec się trzeba; wiary — bo ta naucza, że taka sprzeczność jest niemożliwa²⁾, rozum — bo nic dla rozumu oczywistszego nad to, że zaprzeczenie prawdy jest fałszem, że z dwóch afirmacji sprzecznych, jedna tylko może być prawdziwą na mocy pewnika sprzeczności (*principium contradictionis*), wszelka prawda musi być nie tolerantna, inaczej prawdą nie jest.

Są w dziedzinie wiary prawdy zwane *tajemnicami*, których wewnętrznej racji rozum uchwycić nie może, ale i w tych

¹⁾ Conference 1863 c. I.

²⁾ Sobór Łąter. V i Watyk.

prawdach rozum nie widzi koniecznej sprzeczności czyli kontradycji z swemi pewnikami. Wiele zaś jest prawd wiary, które są zarazem dogmatami rozumu.

Zwykłą taktyką racjonalistów jest przekręcanie myśli zmianą naturalnego znaczenia wyrazów. Podstępny ten środek, ma służyć do olśnienia tłumu, pozorem nowości i wzbudzenia w nim nieufności do wiary. By lepiej upozorować odrzucenie tajemnic, usiłują przedstawić je jako synonimy niedorzeczności. Atoli każdy widzi jak wielka między niedorzecznością a tajemnicą zachodzi różnica. *Niedorzeczność* sprzeciwia się rozumowi; tajemnica zaś, prześciga pojęcie ludzkie, o czem niżej obszerniej pomówimy; niedorzeczność mieści w sobie sprzeczność w pojęciach, tajemnica ukrywa się za nieprzejrzystymi osłonami; niedorzeczność odrzuca rozum bez namysłu, wobec majestatu tajemnicy,—rozum staje zdumiony i, zanim wyda sąd — czeka aż wyższa, nieomylna władza, o niej wyda wyrok. Sprzeczność jakiej racjonalisci chcieliby się dopatrzeć pomiędzy tajemnicami wiary a prawdami rozumu, pochodzi z niewłaściwego zestawienia natury nieskończonej z naturą ograniczoną. Gdy więc racjonalista, powiedzmy lepiej, materjalista odrzuca tajemnicę naszej wiary, to nie może tłumaczyć się tem, że one są niedorzeczne, ale przyznać musi, że je odrzu-

ca dla tego tylko, że ich pojąć nie może. Bóg objawia człowiekowi tajemnice, które umysł nasz poznaje, ale nie pojmuje (non intelligit, non intus legit) jako wyraz i mowę najwyższego umysłu. Tajemnice wiary zatem są wyższe nad rozum, ale nie sprzeczne z rozumem.

«Chociaż prawda wiary chrześcijańskiej, — mówi głęboko św. Tomasz, — przechodzi pojęcie rozumu ludzkiego, wszelako nie może być w sprzeczności z prawami naturalnymi i wewnętrznymi rozumu. W rzeczy samej, to, co rozum naturalnie w sobie mieści, jest widocznie prawdą, ani można przypuścić, by mogło być fałszem. Lecz znowu wiara, oparta na widocznej powadze Boga, nie może ulegać błędom. Ponieważ więc fałsz jest przeciwny prawdzie, nie jest możliwą rzeczą, by prawdy wiary były w sprzeczności z zasadami rozumu.»

«Zresztą, wiedza, jaką uczeń otrzymuje od mistrza, jest częścią wiedzy mistrza. Poznanie pierwszych zasad mamy od Boga, Twórcy naszej natury. Te więc zasady są częścią mądrości Bożej,—a zatem, co jest im przeciwne, sprzeciwia się również mądrości Boga, i dla tego właśnie nie może od Niego pochodzić. Rzeczy od Boga objawione, których wiara nas uczy, nie mogą zatem być przeciwne naszym poznawa-

niom»¹⁾. Gdyby się więc wydarzyło — mówi św. Augustyn, — że rozum chciałby postawić jakąś zasadę przeciwną powadze Pisma świętego, zasada ta, będzie miała tylko pozór prawdy; i odwrotnie, gdyby przeciw prawdom racjonalnym, najpoważniejszym i najoczywistszym, chciało przeciwstawić zdanie wiary, nie byłoby to prawdziwe wiary zdanie, lecz tylko prywatna i fałszywa opinia»²⁾. Powiedzieć, nie przyjmuję niczego czego nie pojmuję, jest to powiedzieć: mój rozum jest bez granic, nieskończony, jest źródłem i miarą wszelkiej prawdy; co wychodzi na jedno: moja natura jest bez granic, nieskończona, jest podstawą i źródłem wszystkiego co istnieje, t. j. ja jestem istotą nieskończoną — Bogiem. By się podobnie wyrażać potrzeba utracić rozum.

A zatem zasługa wiary nie jest w tem, jakoby wiara zmuszała nas do wierzenia w rzeczy nierozumne lub z rozumem sprzeczne.

Idźmy dalej, i badajmy czy zasługa wiary wynika ztąd, że obowiązuje do wierzenia w rzeczy *niepojęte?* I to nie! Nierozumiałość nie jest istotnem, wyła-

¹⁾ St. Thom. cont. Gent. I. 7.

²⁾ Epist. 143 ad Marc.

cznem znamieniem prawd, które do dziedziny wiary należą. Bo największą część prawd wiary napotykamy na polu rozumu. Zauważmy tu, że zrozumieć właściwie, zrozumieć wedle źródłosłowu *intelligere*, znaczy czytać wewnątrz przedmiotu *in tus legere*¹⁾; zrozumieć, jest to uchwycić doskonale, całkowicie, aż do gruntu jakiś przedmiot tak, by już dalsze badanie, analizowanie nie było możliwe.

Ale w ten sposób nawet z przyrody, która niby księga otwarta leży przed nami — my, nic nie pojmujemy całkowicie, jak powiedział Pascal: «*Nous ne savons le tout de rien.*» Ziarnko piasku np. jest dla chemika rzeczą niezrozumiałą. Może on je rozłożyć na cząstki, może poddać chemicznej analizie jego składniki, lecz po tem rozłożeniu, po tej analizie, pozostanie *reszta*, a ta pozostałość nie przestanie urągać jego ciekawości. Przez umiejętność człowiek uczony posunął się o kilka kroków naprzód, ale co się tai poza zrobionem odkryciem, tego najgenialniejszy umysł nam nie powie, czemu? bo nie zna przedmiotu całkowicie «*le tout,*» bo nie pojmuje, nie obejmuje, nie przenika go nawskróś rozumem «*non intelligit, non legit intus.*»

¹⁾ Sum. Theol. II. II. 9. 5. 3.

Jeśli tak się rzecz ma z ziarnkiem piasku, jakoż mniej pojęte, czyli niepojęte są te myriady światów gwiazdzistych, rozsianych na niezmiernych nieba przestworach. Im wyżej umiejętność się wznosi, im więcej rozszerza swoje widnokreśli, tem więcej obejmuje przedmiotów *niezrozumiałych* i *niepojętych*. Słusznie powiedział Pascal: ¹⁾ że «im człowiek jest uczeńszy, tem — byle był szczerym, — większym się czuje ignorantem.» Tak dla podróżnika, który wstąpił na szczyt niebotycznej góry, linie, które zakreślają granice widzenia, są wprawdzie rozleglejsze, ale to co on widzi jest mniej jasne, mniej wyraziste, krańce, kontury różnych horyzontów zlewają się, perspektywy przedstawiają się niepewne, a wzrok gubi się w dalekiej oddali.

Niezrozumiałość, to horyzont, który stawia granice naszemu poznaniu; jest to koło, które otacza, opanowuje nasz rozum i, nie pozwala mu po za nie przekroczyć. Dla Boga tylko nie istnieje rzecz niezrozumiała; poznanie Boga granic nie zna, bo On sam jest centrem bez obwodu. Dość Bogu patrzeć na siebie, by widzieć i pojąć wszystko w SobieSamym ²⁾.

¹⁾ Plus ou devient savant, plus ou se reconnait ignorant.

²⁾ La dernière dé marche de la raison, c'est de connaître, qu'il y a une infinité de choses qui la surpassent. Pascal *pensées*. Chap. VI. 1.

Wielką prawdę wypowiedział Szekspir, wkładając w usta Hamleta te pamiętne słowa: «O Horacy, więcej jest rzeczy na ziemi i niebie, niż ich się śniło filozofom,» — że biednie, nad wyraz biednie byłoby w wszechświecie, gdyby w nim istniało to tylko i tak tylko, co i jak dostępne jest dla tak marnej istoty, jaką jest człowiek.

Umysł, którego nie zadawała i nie oslepia zewnętrzna forma zjawisk, który zagląda do wewnętrznej ich treści, wyznaje, iż mnóstwo rzeczy nie rozumie, iż nader szczupłe są zasoby jego wiedzy. «Im więcej człowiek bada,—mówi wielki astronom i fizyk angielski J. F. W. Herschel ¹⁾ —im więcej rozszerza zakres swych spostrzeżeń, tem więcej odkrywa w świecie wielkości, tem więcej widzi w nim majestatu. Widzi, iż wszystko, co najdłuższe życie, co najpotężniejsza inteligencja odkryć mu pozwala przez własne poszukiwania albo przez korzystanie z prac cudzych, prowadzi go *zaledwie po brzegach tajemnic.*»

Wiecznie dotykamy się zagadnień,—powiada Goëthe ²⁾ — w samych cudach pograżeni jesteśmy.» Gruntownie uczo-

¹⁾ Discourse on the study of natural philosophy.

²⁾ «Wir tasten ewig an Problemen; wir stecken in lauter Wundern, Eckermann, Gespräche mit Goëthe» II. 148.

ny, zahartowany w ciężkim trudzie myśli, z wielkim Newtonem powiedzieć musi: «Zda mi się, że jest pacholę igrające na brzegu morskim, pacholę, któremu wielką to już sprawia radość, jeśli kiedy niekiedy znajdzie kamyk gładki, lub muszlę piękniejszą od zwykłych; jeśli te kamyki i muszle ułoży sobie w takie formy, jakie harmonijnymi mu się wydają. Tak, jestem ja pacholęciem igrającym na wybrzeżu prawdy, ale tuż oto, rozciąga się jej wielki ocean, którego tonie muszą być dla mnie *tajemnicą*»¹⁾.

Jeżeli więc w bezpośrednio dostępnych badaniach zmysłowych, w oceanie zjawisk fizycznych, spotyka człowiek co krok tajemnice; jakoż więcej w nadzmysłowej krainie wiary musi je napotkać.

«Fizyologia, — pisze jeden z lekarzy niemieckich, — nie daje nam odpowiedzi na *tysiączne pytania* i ucieka się do hipotez, które są nieraz jeszcze dziwniejsze, niż hipotezy starej metafizyki²⁾. Zarówno fizyka, jak chemia, — mówi Haeckel³⁾ — te nauki *ściśle*, te *mechaniczne* podstawy wszystkich innych nauk, opierają się na *samych niedowiedzionych*

¹⁾ Brewster, żywot Newtona. Przekład niem. Goldberga, str. 285.

²⁾ Dr. Emil Rich, Pfaff. Im ewigen Osten, Dresden 1873, str. 121.

³⁾ Die Wissenschaft und freie Lehre. Stutgard 1878.

hypotezach. Chemia stoi na słabszych jeszcze nogach niż fizyka i, jest mniej niż ona uzasadnioną. Cały gmach chemii teoretycznej, jest prawdziwym zamkiem powietrznym wzniesionym z samych hipotez.» Nie trzeba się oddawać illuzji, — wyznaje prof. uniw. Lipskiego Theod. Ruete¹⁾ — jakoby zwykłe zasady naszej mechaniki fizycznej zawierały w sobie *objaśnienie* jakiegokolwiek najprostszego zjawisk przyrody: wszystkie one bowiem są tylko opisami — albo raczej dokładnymi definicjami okoliczności; wśród których widzimy zjawiska, ukazujące się w sposób dla nas niezrozumiały.

Kogóż więc zadziwią te nieprzystępne dla rozumu prawdy wiary, kiedy jego rozum co krok uderza o tajemnice przyrody. Czyż umysł nasz zmierzył ten bezmiar przestrzeni, wobec którego ziemia jest jakby kurzu pyłkiem? Czy rozum nasz dotknął tajemniczego łańcucha, który spaja sfery niebieskie? Czy zna siłę, która unosi ciała niebieskie ruchem tak szybkim a tak miarowym? Ciągłe patrzym na cuda przyrody, które niby zagadkowe sfinxy patrzą znowu na nas zdumionych.

Wprawdzie, wiedza ludzka rozszerza nieustannie swe widnokreśli, ale ileż za-

¹⁾ Ueber die Existenz der Seele vom naturwissenschaftlichen Standpunkte. Leipzig 1863, str. 1.

gadnień pozostaje bez odpowiedzi? Wiedza stoi u łańcucha prawd, ale niedotarła, ani dotrze do jego pierwszego ogniwa. Każdy nowy wynalazek stawia nas wobec nowych tajemnic, każdy promyczek zdobytego światła, rzuca cień na tysiączne inne przedmioty. A przecież wierzymy w te wszystkie cuda przyrody, chociaż nie możemy dociec ich przyczyn, nie odrzucamy ich pod pozorem, że są nie do pojęcia. A w psychologii ileż spotykamy tajemnic? Czy człowiek pojmuje samego siebie, swoje psychiczne «ja,» swą «jaźń?» Czy pojmujemy ten ścisły związek dwóch przeciwnych sobie istot, — związek ducha myślącego, czynnego, wolnego z materją bierną, bezwładną, gnuśną? — nie mają one nic wspólnego z sobą; różne, niezależne, łączą się przecież w harmonijnej jedności, tworząc osobę ludzką, indywidualne «ja» człowiecze.

Czy wiemy jakim sposobem dusza wprawia w ruch członki, i jaką tajemną drogą wrażenia zmysłowe dostają się jej do świadomości? Czy pojmujemy cudowny lot myśli, która śmiało skrzydłami dotyka błękitów nieba i wnika w głębiny przepaści, która w jednej chwili ogarnia cały świat rzeczywisty, a w drugiej już daleko po za nim buja swobodnie w bezmiarach możebności?

Czy znamy tajemnice pamięci, w której, jako w skarbcu ogromnym, zbiera

się nieustannie tyle słów, pojęć, wiadomości, wspomnień, a wszystkie mieszczą się obok siebie, w tak zdumiewającym porządku, że wola wydobywa je bez trudu na każde wezwanie. Nie dziw więc, że nie możemy przeniknąć Boga, kiedy siebie samych zgłębić nie możemy. «Natura — mówi Goethe — zachowuje zawsze coś problematycznego, co umysł ludzki nie jest w stanie przeniknąć.... Jakim sposobem potrafimy jej wyrwać to, czego nam wydać nie chce. Jesteśmy pogrążeni w cudowności, grunt rzeczy jest dla nas nie przystępny.»

Czyż religia miałaby być jedyną umiejętnością w całej wiedzy ludzkiej, w którejby nie było żadnych punktów tajemnych, nie wyświeconych półcieni? Jeżeli uznajemy granice zakreślone naszemu umysłowi w poznaniu przyrody, dla czegoż mielibyśmy wszystko znać, pojmować, w dziedzinie Boga? Czyż dla tego, że religia wznosi nas, ponadzwyczajne pojęcia, ma być przystępniejszą dla naszego rozumu? dla tego, że określa ten cudowny stosunek, jaki wiąże dwie ostateczności: Rozum najwyższy z rozumem najniższym, Istotę nieskończoną, z istotą ograniczoną, czyż dla tego, mówię, łatwiej nasza myśl miałaby przekroczyć dzielącą ich przepaść. Więc wszystko może być tajemnem w przyrodzie, oddanej człowiekowi do zbadania i rządzenia nią,

a wszystko miałoby być jasnym i jawnym w dziedzinie wiary, która ma opanować człowieka i poddać go Bogu? Mogą być tajemnice w człowieku, a nie mają być w Bogu, który człowieka stworzył?

Sam zatem zdrowy rozum jasno pozna-je, że wiara bez tajemnic, religia zastosowana do miary pojęć ludzkich, już tem samem dawałaby sobie świadectwo nieprawdziwości. Tajemnice są tak istotną częścią wiary, że niepodobna wyobrazić sobie jakiegokolwiek systemu religijnego, któryby w sobie nie zawierał jakich punktów ciemnych i niezrozumiałych.

Racjonałiści chcieliby religii jasnej jak na dłoni, przystępnej dla wszystkich; niechaj spróbują w swych filozoficznych retortach przemienić religię, niech w niej oddziela wszystko to, co nazywają przymieszką i sprowadzą ją do najprostszycich składników. Na przekór ich wszystkim usiłowaniom, jakkolwiek by ją przerabiali, pozostała by w niej zawsze *idea Boga*;— bardziej uprościć swego systemu religijnego nie mogą. A ta jedna idea wystarcza do obalenia ich fałszywego twierdzenia. Bóg jest ze wszystkich tajemnic najbardziej niepojętą tajemnicą — *lucem in habitat inaccessibilem*. Wszystkie inne tajemnice mają w Nim swe uzasadnienie; On tylko jeden tłómaczy się przez się. Rozum ludzki może Boga poznać, ale nie jest zdolny wznieść się tak wysoko, by

Go zrozumieć. Rozum mówi, że Bóg musi istnieć koniecznie, ale czyż rozum może nam dać pojęcie Istoty, która mieści Sama w Sobie źródło i środki Swego bytu? Rozum powiada nam, że Bóg jest wieczny, ale któryż filozof może pojąć czas bez następstwa chwil, i trwanie bez początku i końca? a przecież tajemnica wieczności jest nieodłączną od jakiegokolwiek systemu religijnego. Bóg jest bezmierny i jest czystym duchem; a czyż możemy sobie wyobrazić ogrom bez przestrzeni, albo przestrzeń bez materji? Bóg jest Stwórcą, a czyż rozumiemy jak z nicestwa wyłania się byt? czyż możemy utworzyć sobie pojęcie stwarzania, pojęcie, które do rozpaczki przywodziło wszystkich starożytnych i nowożytnych filozofów?

To też sam rozum domaga się koniecznie tajemnic w wierze. Podobnie jak Krzysztof Kolumb, stojąc nad brzegiem oceanu proroczym wzrokiem przenikał krańce horyzontu, i odznaczał nowe dalekie kraje i do nich dopłynąć pragnął: tak rozum ludzki doszedłszy do pewnej granicy swego pojmowania, odczuwa światy nowe gdzie wieczna panuje Prawda, po za ciasnem kołem swego widzenia — i tam na skrzydłach wiary przenieść się pragnie. Bo jak serce nie znajduje spoczynku w stworzeniach, ale potrzeba mu czegoś nieskończonego: tak i umysł

nie jest szczęśliwy dopóki się nie pograży w nieskończonym źródle Prawdy. Kiedy więc prawda staje przed nim z swymi niezbadanymi głębinami, i z swą nieprzystępną wzniosłością, wtedy umysł nasz czuje bliskość Boga w postaci tej niewysłowionej, niezbadanej Prawdy, którą nazywamy tajemnicą. Bóg bowiem pojęty skończonym rozumem, nie byłby Bogiem wszechświata i wieczności: byłoby to bożyszcze bez życia, dzieło pracy ludzkiej, do którego serce człowieka wzbijać by się nie mogło. Ideą Boga umysł nasz przenika ciasny horyzont widomego świata, który nas ściska i ogranicza; i tak otwiera się przed nim perspektywa świata nowego, wyższego niż świat zmysłów, którego atoli głębin zbadać nie może, idea wieczności niby promień niebiańskiego światła, wnika w noc naszego ziemskiego istnienia; jest to świt pełen przecucia, który daje poznać człowiekowi, że aspiracje jego serca ku temu co wieczne i nieskończone, ku prawdzie, dobru i pięknu, nie są czczym marzeniem i niezbadaną zagadką. Bóg jest światłością jego umysłu, ideałem jego dążności, spoczynkiem jego serca.

Wiara zatem, nowe przed nami otwiera horyzonty; przez nią wchodzimy w sferę poznawań wyższych, aniżeli jest poznawanie empiryczne i prawdy racjonalne, — w sferę prawdy nadprzyrodzonej objawio-

nej. Wprawdzie rozum wiedzie nas do tego, co jest nieskończone, wykazuje istnienie Boga, ale tu też znajduje granice dla siebie. Rozum przeczuwa, co jest po za tem, to jest prawdę Bożą, życie, wieczną szczęśliwość Boga, ale przybywszy do progu tych tajemnic zatrzymuje się, niezdolny dalej postąpić. Sam tylko Bóg może nas wprowadzić do tego przybytku i ukazać nam to, «czego oko nie widziało, ucho nie słyszało, czego serce ludzkie nie doznało» ¹⁾.

Jeżeli więc Bóg istnieje, jeżeli Bóg się objawia umysłowi ludzkemu, oczywista rzecz, że muszą być tajemnice jako przedmiot konieczny rewelacji. Cóż to jest umiejętność religijna? Umiejętność Boga i rzeczy Bożych, Jego wiecznej Istoty, Jego natury nieskończonej, Jego wewnętrznego życia i odwiecznych Jego planów; — w szczególności poznanie celu nadprzyrodzonego człowieka, porządku nadprzyrodzonego, do którego miłość Boga chciała nas podnieść przez łaskę. Nasza natura tak była daleką od wzniesienia się do tych wyżyn, że o nich ani nie mogła powziąć przecucia i żądy. Otóż co naturalnie było zakryte przed ludzkim umysłem, staje się przez rewelację odkryte.

Jeżeli więc rewelacja ma być prawdziwa i skuteczna, jak jej imię oznacza, musi koniecznie udzielać człowiekowi o naturze Boga coś nieskończonego, niepojętego, musi zawierać tajemnice. «Ktokolwiek — mówi Lessing—chciałby wykluczyć nadprzyrodzoność w religii, tem samem nie miałby żadnej religii, bo czemuże by było objawienie, któreby nie objawiało? Wszelka idea rewelacji suponuje pewną uległość rozumu wierze; to poddanie jest wyznaniem granic własnego rozumu» ¹⁾. To też słusznie przed Lessingiem Leibnitz powiedział: «W przedmiocie wiary, nie wierzyć tylko w to co pojmujemy, jest to obniżyć i zmniejszyć pojęcie Boga» ²⁾.

Nareszcie czyż zasługa wiary tkwi w tem, że nas rzekomo zmusza do wierzenia w rzeczy *niedowiedzione*? Ależ przyjąć za prawdę coś, co nie opiera się na dowodach, jest rzeczą niemożliwą. Ci co wierzą bez dowodów, bez motywów wierzenia, nie wierzą,—kołyszą się w nieokreślonych wyobrażeniach i urojeniach. Bez wątpienia, nie możemy przyniknąć tajemnic, które są przedmiotem wiary, ale możemy dowieść z wszelką

¹⁾ Dzieła kompletne. I c. XXIV, str. 2.

²⁾ Mowa o zgodzie rozumu z wiarą, str. 46.

pewnością, że te prawdy są od Boga objawione.

By wierzyć niewzruszenie i bez wszelkiego wahania się, potrzeba dowieść prawdę swego wierzenia, a możemy to dowieść konstatując fakt rewelacji. Bez tego i Bóg Sam nie miałby prawa żądać od nas przystania umysłu i przyzwolenia woli. To też Chrystus Pan powiedział o żydach: «Gdybym nie był czynił przed nimi uczynków (cudów rozpromieniających utajone pod osłonami człowieka Bóstwo), które czyniłem, nie byłiby winnymi, — czyli, bez podanych motywów wiary — ich niewiara nie byłaby winną.» To też błędą nowożytni fideiści ¹⁾ którzy, przesadzając bankructwo rozumu w dziedzinie wiary i etyki, chcą tylko iść za uczuciem i sercem w rzeczach wiary dotyczących.

Wiara katolicka domaga się najzupełniejszej uległości rozumu i woli, ale nie żąda, byśmy za nią szli na ślepo, bez racji, bez motywów wierzenia. Kiedy prawda wiary widocznie przedstawia się opromieniona majestatem Boga, objawiającego ją, to rzecz oczywista, że kontrola Mądrości Boskiej z naszej strony, byłaby zuchwalstwem. By nasza wiara była

¹⁾ Zobacz «Przegląd powszechny»—Styczeń 1897: «Rozumność wiary.»

rozumną *rationabile, obsequium fidei*, wystarczy poznać z jednej strony zależność naszą od Boga i ograniczoność naszych władz poznawczych i, ztąd wynikającą potrzebę wiary; z drugiej zaś strony, tę nadprzyrodzoną powagę Kościoła, noszącego widocznie cechy Boskości. Na mocy bowiem tych słów Chrystusa Pana: «Utwierdzaj braci twoich,» Głowa Kościoła skupia w sobie wszelką światłość Ewangelii i tradycji — woła jak Chrystus do ludzkości: «Jam droga, prawda i żywot, kto za mną idzie nie chodzi w ciemnościach.» To też ci, którzy całą wiarę skupiają w uczuciu *ad tempus credunt*. Wszystko idzie dobrze dopóki serce dobre, i uczucia dobre, ale kiedy inne uczucia nieprawe skaziły serce, na czym się wtedy oprze ich wiara? To też brak wiary oświeconej, ugruntowanej sprawa — u katolików nawet, że w walce życia nie znajdują w wierze silnej podpory, że wiara nie wywiera swego potężnego wpływu ani na życie jednostek, ani na rozwój społeczeństwa. Gdy więc wiara nasza ma być rozumna, wypływa ztąd obowiązek dla każdego katolika: by wedle wykształcenia swego, z świadomością na podstawie rozumu, wiarę swą opierał, — co niżej więcej rozwiniemy.

Prostaczek, może mieć wiarę mniej oświeconą; nie jest on bowiem w stanie rozszerzyć widnokregu swej wiedzy, ani

Bóg będzie żądał od niego z tego rachunku; bo niema ani czasu, ani środków ku temu, — ale kto ma czas i zdolność, a zadawała się wiarą kmiotka, i nie czyni niczego, by swe wierzenie rozświecić, umotywować, — ten będzie odpowiadał przed Bogiem za swą obojętność lub pogardę dla wiary, — będzie wierzącym, dopóki złe, niegodziwe uczucia, pierwotnych dobrych, z mlekiem matki wysanych — nie zniszczą.

Streszczając to, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, że zasługa wiary, nie leży w tem jakoby ona zmuszała nas do wierzenia w rzeczy *nierozumne, niepojęte, i niedowiedzione*. Przejdźmy teraz do dowodów pozytywnych.

II.

Postawmy jasno naszą tezę:

Twierdzimy, że zasługa wiary tkwi: w *podniosłości* jakiej udziela człowiekowi; w *zaufaniu* do Boga, jakim nas ożywia, w *poświęceniu*, jakiego się od nas domaga.

Wiara *podnosi* człowieka. Jest w nas potrójne życie: życie zmysłów czyli *zmysłowe*, życie myśli czyli *umysłowe*, życie *wiary* czyli *laski*. Życie zmysłowe — jestto widzieć, słyszeć, dotykać i czuć. Ktoby w ten tylko sposób chciał żyć, ten poniżyłby swą godność rozumnej istoty. Życie umysłowe, jest godne szacunku, ale ostatecznie — jestto praca czy-sto ludzka w dziedzinie przyrody i działania rozumu ograniczonego. Wyższem nad to — jest życie wiary, które nie gasi w nas płomyka naszego rozumu, lecz owszem podnosi go aż do wyżyn Bożych. Wiara, tak ściśle nawiązuje stosunek między Bogiem a nami, że nas w pewnej mierze ubóstwia, dając nam udział w Jego naturze. Żywiołem życia Bożego jest prawda, otóż przez wiarę te prawdy i te myśli Boże stają się naszymi prawdami, naszymi myślami. Zatem przez wiarę, ro-

zum ludzki staje na wyżynach życia Bożego.

Człowiek uczony, podnosząc się przez wiarę i łaskę do porządku nadprzyrodzonego, nie przestaje być rozumnym: owszem staje się nim więcej i doskonalej. Patrzy bowiem z wyższego stanowiska, a przeto dalej widzi, w czystszej powietrzu kąpie źrenice umysłu i przeto *jaśniej* widzi. Wiara nie niszcząc rozumu, dopełnia go i leczy, podnosi, i upiększa, by się dymem zmysłów nie roztaczał po ziemi, ale czystym płomieniem wzbijał ku niebu. «Nie przeto dom podlejszy — mówi Oj. Kajsiowicz ¹⁾ — że zamiast jednego lub dwóch, trzy piętra liczy. Świątynia pewnie wspanialsza, kiedy przy niej i nad nią wznosi się wieżyca w obłoki, nie przeto ptak chodzić zapomni, że w skrzydła porośnie.»

Otóż wiara daje nam te skrzydła, to piętro i te wieżyce. Nie przeto wzrok mój utraci swą siłę, że go uzbroję w teleskop, by go zatopić w głębie gwiazdzonego przestworza, lecz owszem niezmiernie zyskał na sile; nie przeto mniej widzę że wsadzę na nos okulary. Otóż wiara to te okulary Boże, — ten teleskop za pomocą którego dalsze, wspanialsze i Boże poznajemy horyzonty, przedmioty.

¹⁾ Kazanie o trzech rodzajach życia.

To też Sobór Watykański orzekł, że: «wiara uwalnia i strzeże rozum od błędów i, wieloraką ubogaca go wiedzą.» To prawda trywialna nawet, że umysł ludzki sam sobie zostawiony bez przewodnika wiary, popadł i popada w mnożenie i głębokie błędy i to, w zagadnieniach, które najczęściej człowieka obchodzą.

Zanim Ewangelia opromieniła ludzkość i u najmędrszych pojęcie Bóstwa było spaczone, każda niemal namiętność miała swój kult w bożyszczach, którym i bezwstyd i krew ludzka boski hołd składać musiały.

«Szkoly filozoficzne — mówi X. Morawski ¹⁾ — pod względem tych rdzennych i żywotnych prawd nie wiele wyżej stały od pospółstwa. Jedne z tych szkół jak jońska i epikurejska, nie wzniosły się wcale nad politeizm ludowy, inne jak eleacka i stoicka wpadły w panteizm, — sposób pojmowania bóstwa jeszcze poniekąd lichszy od politeizmu. U Arystotelesa nędzne było pojęcie Bóstwa, i sam Platon, który ze wszystkich pogan najwyższe się wznosił na skrzydłach rozumu, zaprzeczył Bogu najistotniejszych z Jego atrybutów, osadzając obok Niego spółwieczną i niezależną w bycie materję.

¹⁾ Filozofia i jej zadanie, str. 318.

W etyce, obok wzniosłych i czasem zachwycających poglądów, świadczących o potędze rozumu, ileż to grubych błędów dowodzących jego ułomności! Boski Platon przy swoich wspaniałych zasadach o rzeczypospolitej, nakazuje mord nieudolnych dziatek, wspólności żon i daje panom prawo śmierci nad niewolnikami; Seneka, który jak kaznodzieja chrześcijański rozprawia o cnotach, pozwała i radzi samobójstwo i dozwala pewnych bezecnych zbrodni, gdy się na cześć bogów spełniają. W ogólności mówiąc, nigdy filozofowie pogańscy nie zgodzili się w określeniu podstaw moralności, t. j. celu człowieka i pierwszej modły moralności; wałą zasadą, na której budowali całą etykę, nie była wcale miłość powszechna, ale przeciwnie czysty egoizm, jak obszernie i gruntownie dowodzi św. Augustyn.»

Nie twierdzimy, iżby rozum tych prawd poznać nie mógł, ale konstatujemy fakt, że sam sobie zostawiony, daje się uwodzić i zaciemniać namiętnościom uprzedzać przesądom, co już Cycero zauważył. Przytaczam tu jego słowa, bo one wykazują źródło niedowiarstwa i za dni naszych: «Natura wątłemi obdarzyła nas płomykami, które wnet (złemi obyczajami i opiniami zepsuci), tak dalece pogaszamy, że nigdzie już śladu przyrodzonego światła nie widać. Skoro na

wiat przychodzimy, znajdujemy się natchmiast, wśród wszelakiego rodzaju epsucia i zdrożności sądów, tak, iż nie-ako z mlekiem karmicielki błęd ssiemy.

Gdy zaś oddają nas rodzicom, a potem nauczycielom powierzają, wtedy dopiero do tego stopnia rozmaitemi napawamy się błędami, że prawda pozorowi i sama natura zakorzenionym ustępuje przesądom. Na domiar wpadają nam w ręce poeci i rozmaici autorowie, których (blichtrzem ich nauki i mądrości zwabieni), słuchamy, czytamy, uczymy się, w umysł swój wpajamy. Gdy wreszcie przyczyni się ów najwyższy mistrz ludzkości — opinia publiczna — z przesądami pospółstwa — wówczas na wskrós fałszywymi przesiakamy zdaniem i od natury (t. j. od przyrodzonego światła rozumu), całkiem odstępujemy.»¹⁾

Skoro zaś światło wiary opromieniło świat, ziściła się wielka przepowiednia Izajaszowa, że «napęczniona jest ziemia znajomością Pańską.» Nauka wiary prosta wzniosła zarazem, jest mlekiem dla słabych, chlebem pożywnym dla silnych umysłów. Słusznie powiedział Grzegorz Wielki: «że ona wydaje na zewnątrz tyle, że ma czem wyżywić wszystkich ludzi; a w swych tajnych głębiach chowa

¹⁾ Quoest. Tuscul. I. III ua początku

jeszcze tyle, że ma czem wprawiać w podziwienie najgenialniejsze umysły; podobna do rzeki, która w jednym miejscu jest tak płytka, że i baranek może ją w bród przebyć, a w drugim tak głęboka, że słoń płynąć musi.»

Sama tylko wiara katolicka należycie określa Boga i Jego przymioty i, daje najdoskonalsze o Nim pojęcie; ona wyjaśnia istotny nasz do Boga stosunek, uczy Boga kochać, nie przestając bać się Go. Jest Ona także pierwszą, która oddając Opatrzności kierownictwo spraw ludzkich, usunęła ze świata *przyrządek* i *przeznaczenie*, ciemne bożyszczą, — przed którymi i najmędrsi filozofowie bili pokłony.

Ale wiedza ta, w wielu przedmiotach nie jest już tak jasna. jak rozumowa? Na co odpowiadamy: tak i nie. Kaganiec gazowy z bliska, jaskrawiej nas razi światłem swoim, niż owe gwiazdy majające się ledwo, w głębinach przestworza; czy przeto światło gazu wyższe jest od światła mgławicy?

Jeśli światło wiary mniej jasne, to wina słabości naszego umysłu, wobec nadziemskiego blasku praw Bożych. Podróżny napotyka na drodze swej czarującą aleję, przepęloną arcydziełami sztuki i cudów natury. U wstępu do niej mówią mu: «nie dziw się jeśli spotkasz tam niepojęte dziwy. Widzisz kres tej tajemni-

czej drogi, gdy do niego dojdiesz, odsłonią przed tobą całą tajemnicę artysty.» Czy byłby rozsądny ów podróżny, gdyby miasto czekać spokojnie na wyjaśnienie zagadki, wzgardził daną mu przestroga, szedł niepewny i niespokojny, powątpiewając na każdym kroku co widzi, — krytykując wszystko jako niezrozumiałe dziwactwa? Tak mówi nam wiara: «na drodze do Boga spotkasz rzeczy niepojęte, nieprzeniknione; ale u kresu drogi wszystko jasno zrozumiesz.» Trzeba więc czekać, bo ciemności, które zakrywają tajemnicę wiary, nie leżą w niej samej, lecz w naszym własnym umyśle.

Musi być wielka logika w tajemnicach wiary, kiedy one nasuwają się same przez się wyższym umysłem, które w gruntownych badaniach poszukują prawdy. Genialny Platon odczuł potrzebę objawienia się Słowa mądrości nieskończonej, aby świat wydobyć z błędu i zepsucia. Przeczuł prawie Krzyż, kiedyś kreśląc ideał Sprawiedliwego, który zasługuje na wszelką nagrodę cnoty, a jest zawieszony na haniebnem drzewie; maluje rys za rysem obraz Chrystusa. Myśl ta niejasna u Platona, jest rozwinięta i skryształizowana w Ewangelii. A ileż światła, ile wzniosłych pojęć i myśli prawdziwie Boskich, wynieśli wielcy filozofowie Kościoła z tajemnic wiary. Jakie szerokie pole otworzyła np. Tajemnica Trójcy Świętej dla

ludzkiej wiedzy! Ona odkryła zadziwiający związek jaki zachodzi między Trójcą Świętą, której potęgą zawiera się w tych trzech wyrazach: moc, rozum i miłość; a troistością w człowieku, który również ma rozum, aby poznawał prawdę; wolę, aby Ją kochał; i zdolności by ją wcielił w świat rzeczywisty swymi czynami, związek między Bogiem, który się objawia przez Słowo, a człowiekiem, który poznaje się również przez Słowo, które wyraża i krystalizuje myśl jego.

Inny przykład mamy w nauce o grzechu pierworodnym, który jest podstawą tajemnic ziemi, — jak Trójca Święta jest podstawą tajemnic nieba. Grzech ten jest dla nas obfitem źródłem wiedzy. Jest zło na ziemi, to fakt namacalny — ale z kąd ono się wzięło? — Żeby ono miało być dziełem Boga, na to rozum się nie godzi. I z kąd powstało to niedorzeczne przypuszczenie dwóch odmiennych przyczyn — z których jedna jest twórcą dobra, jak u wschodnich pogan Ormuzd, a druga sprawcą złego — Ahriman.

Bez wiary w grzech pierworodny, człowiek byłby najtrudniejszą do rozwiązania zagadką. Tylko wiara rzuca jasne światło na tę dziwną istotę człowieka; na tę mieszaninę wielkości i nędzy, pychy i nikczemności — na człowieka ograniczonego w swej możliwości — a bezmiernego w swych żądach, — niewolnika występku — a żą-

dnego cnoty, anioła w duszy — a szatana w ciele, — spragnionego szczęścia bez granic — a poprzestającego na chwilowej ucieście, — tej skarbnicy prawdy i zbiornika wątpliwości «chwały» i wyrzutka rodzaju ludzkiego ¹⁾. Kto wyjaśni ten zamęt, da klucz do rozwiązania tej zagadki? Grzech pierworodny. On wskazuje nam człowieka jako sprawcę moralnego złego przez to, że nadużył swej wolności; wykazuje, że człowiek upadły wyszedł z pierwotnego stanu łaski, w którym był stworzony, ale jak Król złożony z tronu, zachował nawet w swym upadku wielkość piastowanej niegdyś godności. W nim znajdujemy jeszcze klucz do zrozumienia historii ludów. On tłumaczy powód tych czynów pokutniczych i ofiar krwawych, które ludzkość dobrowolnie nakłada na siebie w poczuciu swojej winy, aby oczyścić żywot zatruty w samym początku.

Umiejętność wiary najzawilsze i nieprzystępne dla starożytnej filozofii zagadnienia jasno i stanowczo rozwiązuje. Zkąd idę? dokąd idę? czy wszystko kończy się życiem obecnem? czy jest we mnie jakiś pierwiastek duchowy, który przetrwa rozkład materji? Jeżeli dobrze czynię, czego się mam spodziewać? jeżeli źle, cze-

¹⁾ Pascal.

go się mam obawiać? Tyle ważnych zagadnień porusza od wieków umysł ludzi, którzy tu na ziemi widzą tylko pracę i boleść, a jedynie wiara te problemy jasno i stanowczo rozwiązuje: «Jestem od Boga i do Boga idę, On jest moim początkiem i końcem; w Nim znajduję odpocznienie, pociechę i szczęście. Pierwszy grzech zepsuł pierwotny ustrój człowieka i ztąd sprzeczności, które zachodzą dzisiaj w jego istocie. Oczekuje życia wiecznego, gdzie wszystko wróci do porządku, i gdzie Opatrzność sama wyjaśni w oczach wszechświata pozorne nieprawidłowości, o które Ją tutaj oskarżają. Nagrodą mej cnoty będzie, cieszyć się wiecznie z posiadania Boga, — być pozbawionym obecności Boga na wieki, to będzie słuszną karą za nieprawę czyny. Zaiste, te wielkie i wzniosłe myśli muszą uszlachetniać i pocieszać ludzkość podniesioną przez wiarę do wyżyn cnoty.»

Wiara podnosi człowieka etycznie i normuje jego obowiązki — nie daje, jak ustawa rzymska, ojcom prawa życia i śmierci nad dziećmi — ale uświęca władzę ojcowską. «Dzieci szanujcie rodziców, a będziecie długo żyli na ziemi.» Nie pozwala mężowi odtrącić żony jak u Platona, ale upomina «niewiasty bądźcie posłuszne mężom waszym, mężowie kochajcie żony wasze, jako Chrystus kocha

Kościół swój! Co Bóg złączył niech człowiek nie rozłącza.» Tym sposobem jest zapewniony spokój i harmonia w rodzinie, a połowa rodzaju ludzkiego odzyskała swą godność człowieka. Poddanym mówi: «oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego;» obywatelom: «Bądźcie posłuszni władzom waszym;» sługom: «Bądźcie wiernymi waszym panom nie z bojaźni, ale z poczucia obowiązku.» A wszystkich każe miłować jak braci, nawet nieprzyjaciół.

Ponieważ każdy występki jest najprzód myśla, zanim stanie się czynem, dla tego wiara chrześcijańska każe głównie czuć nad myślami, jako nad źródłem złego, —czego filozofia pogańska nie znała. Tem mniej znaną była mędrcom starożytnym pokora, cnota na wskrós ewangeliczną, pierwiastek siły i źródło pokoju, bo człowiek wtedy tylko staje się czemś, kiedy swoją nicość uzna przed Bogiem. Egoizm, któremu wszyscy mędrzy hołowali, jest zabójczy dla społeczeństwa, bo wyziębia i wysusza duszę, to też wiara Chrystusowa wzniecała miłosierdzie, uczucie całkiem nowe, złożone ze wszystkich uczuć tkliwych i szlachetnych, które oczyściwszy się i ogrzawszy w Bogu wcielonym, mają więcej mocy, aby ludzi łączyć i jednoczyć. Wiara nie poprzestaje na wygłaszaniu szumnych teorii o obowiązku; ona wznieca miłość obo-

wiązku, i przez to, ułatwia i udoskonala jego wypełnianie.

Ileż cnót wiara wzbudziła i rozwinęła! do jakich wyżyn podniosła upadłą ludzkość! Godne uwagi są słowa Voltaire'a: «Stoicyzm wydał jednego tylko Epikteta, a filozofia chrześcijańska wydaje tysiące Epiktetów, którzy nie wiedzą nawet, że są nimi i, których cnota dochodzi aż do nieświadomości własnej cnoty. Porównajcie nasze społeczeństwo, jakkolwiek zepsute jadem fałszywych doktryn, z najświetniejszą epoką tak artystycznej Grecji, lub cnotliwego Rzymu. Tam politycy cnoty, u nas dostrzeżecie występki, ponieważ spostrzega się najpierw barwy jaskrawo odbijające od jednostajnego tła publicznych obyczajów. Dobrowolne ubóstwo Cincinata, powściągliwość Scypiona, skromne życie Kuriusa, bezinteresowność Fabriciusa, sprawiedliwość Aristidesa i te wszystkie heroiczne cnoty, które sławi historia, są wśród chrześcijan zaledwie wspomniane, tak one stały się zwykłe, prawie powszechne.»

W ciągu tych dziewiętnastu wieków uczyniono wiele odkryć w dziedzinie wiedzy ludzkiej, ale w dziedzinie moralności nie odkryto nic nowego. Wiara chrześcijańska przewidziała wszystko, bo umierający jej Twórca na Golgocie to wielkie wypowiedział słowo: «Consumatum est!» —Może wynaleziono nowe zbro-

dnie, ale nie wiem czy od czasu Chrystusa wynaleziono jaką nową cnotę.

A jak jednostki, tak i społeczeństwa, wiara, do nieznanych mędrcom starożytności wyżyn podnosi. Rządy nieba wcielone w kodex wiary, są najlepszym wzorem rządów na ziemi, — a Ewangelia jakkolwiek zdaje się mieć tylko wieczność na względzie, jest doskonałą księgą ustawy i prawdziwą państw konstytucją. Pewien sofista, głośniejszy zuchwałością swych błędów niż talentem, ośmielił się uczynić wierze chrześcijańskiej zarzut, że jest przeciwna dobru społeczeństwa, a jego adepci powtarzali i powtarzają dziś jeszcze, to niedorzeczne słowo mistrza.

Chrześcijanizm przeciwny dobru społecznemu?! a cóż jest pierwszym celem społeczeństwa jak nie łączyć ludzi dla wspólnego dobra? A czyż mogą być ludzie złączeni węzłami silniejszymi i słodszyimi, niż te, które nakłada Ewangelia? Na czemże polega porządek i spokój społeczeństwa, jeśli nie na sprawiedliwym ocenieniu i należytem zastosowaniu pojęć władzy i obowiązku? Czyż nie chrześcijaństwo udoskoniło stosunki socjalne, określiło granice władzy i społeczeństwa, nadało ustroj rodzinie i państwu? Wierze chrześcijańskiej zawdzięczamy wedle słów Montesquieu'go: «w rzą-

dach pewne prawo polityczne, — na wojnie, pewne prawo ludzkie, na które sama natura człowieka nie byłaby się zdobyła, a które sprawia, że i po zwycięstwie pozostaje narodom zwyciężonym to, co jest największe na świecie: religia, życie, wolność, prawo i posiadanie.»

Wierze chrześcijańskiej zawdzięczamy ustanie tych śmiertelnych walk, tych pojedynków między narodami, które kończyły się zwykle zupełną jednego z zapasników zagładą.

Wyprowadzając początek wszelkiej wiedzy z nieba, wiara chrześcijańska nadaje sędziego Królom, a mściciela uciśnionym i pokrzywdzonym; ogranicza prawo przełożonych, uszlachetnia stanowisko poddanych i kładzie tamę rewolucyom.

Wiara Chrystusowa urządza społeczeństwa, — świadczą o tem prace misjonarzy, którzy w istocie czynią to co baśń opowiada o Amfionach i Orfeuszach — oni stwarzali miasta gdzie były tylko pustynie, państwa, gdzie ledwie rodziny koczowały. Ewangeliczna słodycz oswoiła dzikiego, którego zwycięzki filozofizm i dzisiejsze zasady Hartmana zapychają znowu w głąb lasów i pustyni. Kiedy państwo Rzymskie, złamane starością utraciło swój majestat, zdawało się że ruina swą przywali wszystkie inne podległe swemu berłu ludy, — ale wiara Chrystuso-

wa założyła swą siedzibę wśród tych ruin, wszczepiła nowe ludy w pień cywilizacyjny, odradzający się nowymi prądami, złagodziła surowość ich obyczajów, zajęła się sama ich wychowaniem politycznym i doprowadziła ich aż do społecznej dojrzałości.

Co dziś utrzymuje Europę na tym wysokim stopniu cywilizacji?—co jej nadało moralną i polityczną wyższość nad resztą świata? Głęboka ciemność w jaką popadają narody, od których wiara chrześcijańska się odwraca, wskazuje, gdzie jest źródło naszego postępu i oświaty.

Filozofowie, jakeśmy wyżej wspomnieli, powtarzali nieraz zdania naszej wzniosłej chrześcijańskiej moralności. Były to jednak zimne, martwe słowa i żadnego nie wywierają skutku. To też marniały, jak marnieją na obcym gruncie exotyczne rośliny, które mogą kwitnąć i owoc wydawać tylko w swej rodzinnej ziemi. Nie może być skuteczna moralność bez takiego zatwierdzenia, w obec którego znikająby wszelkie wymówki nieposłuszeństwa, wszelkie buntu powody. Takie zatwierdzenie ma etyka chrześcijańska we władzy i przykładzie Boga,—dwa potężne powody skłaniające nas do przestrzegania praw etycznych.

Jeśli kieruję się samym rozumem i uczuciem, to cóż mnie mogą obchodzić ludzie? Czyż w głębi duszy ludzkiej jest jakiś

nieprzebrany zapas uczuciowości, z którego można wciąż wydobywać bez rozumnej przyczyny? nie mogę wyżyć z moimi najbliższymi w zgodzie, a żądacie ode mnie miłości całego rodzaju ludzkiego? Kiedy zaś wiara żąda tej miłości, to rzecz całkiem inna. Ona przedstawia nam Boga jako Ojca wszystkich ludzi, stworzonych na Jego podobieństwo, przynagła nas byśmy wedle modły Chrystusa, poświęcającego się za ludzkość, umiłowali bliźniego; ona pod osłoną ubogiego wskazuje Chrystusa.

Nakłaniacie mnie do cierpliwości, mówicie, że to rzecz piękna być wyższym nad wszelkie przeciwności. Podoba mi się ten ideał nakreślony piórem poety...

...Si fractus illabitur orbis
Impavidum ferient ruinae.¹⁾

ale niestety wiem, że to bohaterskie uczucie pierwszej nie przetrwa próby. Inaczej działa na mnie ideał cierpliwości wcielony w Chrystusie. Bóg umierający z słowem miłości i przebaczenia, rodzi takie heroizmy, jakie przedstawia Glaukus przebaczący zdrajcy Chilonowi.²⁾ Wiara, która zaczyna od tego, że mówi człowiekowi, iż jest nicością i prochem «pulvis es», podnosi go potem i równa z Bo-

¹⁾ Horac. oda 3.

²⁾ Sienkiewicz „Quo vadis“.

giem «*Similis Ei erimus*». Niewiara zaś która podnieca jego pychę, mówi mu o jego prawach, o niezawisłości rozumu: «będziecie jako bogowie»—«*Eritis sicut dei*,»—kończy tem że równa go z istotą nierozumną, wyznaczając mu tenże sam los w przyszłości *comparatus est jumentis*.

W miejsce wiary postawmy zasady niedowiarstwa, a moralność zniknie z powierzchni ziemi; zastygną serca ludzkie, ustaną wszelkie powinności; może łatwe i przyjemne obowiązki sporadycznie będą wykonywane, ale wielkie cnoty nie będą ozdobą człowieka. Zaginie uczucie, ofiarność i poświęcenie, które jest sprężyną życia społecznego, a jego miejsce zajmie zimny rachunek, osobisty interes, lichy egoizm. I ludzkość zginie, jak ginie każda istota, kiedy w niej serce zastygnie. Jedna tylko wiara katolicka zdolna odmłodzić ginące narody, poprawić obyczaje, wlać nowe siły w dusze, rozmiękłe nadużyciem cywilizacji. To też ci, którzy rzekomo w imię postępu umiejętności wrogo przeciw wierze występowali, byli i są nielogicznymi w swych wywodach, są wrogami swej rodzinnej ziemi, plagą społeczeństwa, nieprzyjaciółmi ludzkości.

Drugą zasługą wiary jest *zaufanie* do Boga, *jakiem nas ożywia*. Wszystko na

ziemi opiera się na zaufaniu. Przyjaźń je supponuje, bez niego stosunki społeczne nie byłyby możliwe, sama umiejętność ludzka bez niego obejść się nie może. Bo któryż fizyk np. tak wiele zrobił doświadczeń, by na własnej empirji mógł oprzeć wszystkie prawa fizyki, a które, za prawdziwe uznaje? A dla czego je uznaje? bo wierzy czyli ufa światu innych uczonych, którzy przed nim czynili doświadczenia. «Wierzenie, mówi Cicero, jest gruntem wszystkich kwestji, dotyczących różnicy «*meo i tuo*»¹⁾. Bez wiary czyli ufania drugim, wiedza jest niemożliwa; bo ażeby mieć trzeba się uczyć, a wszelkie nauczanie supponuje wiarę czyli ufność w słowomistrza. To też słusznie powiedział Seneka: «przez wierzenie człowiek nabywa pewności największej części rzeczy.»²⁾

Ufać komu jest to głosić, że jest w tym któremu ufamy *prawda, dobroć i władza*; prawda w tem znaczeniu, że nie może być omylonym; dobroć, że nas nie chce otumanic; władza, że jest w stanie wykonać to, co obiecał. To też ostatniem słowem uczciwego człowieka jest: «daję ci słowo honoru.» Oto co na

¹⁾ de offic. l. I. c. 7.

²⁾ Epist. 94.

świecie jest uważane za najświętsze. Przeciwnie—brak zaufania, to najbardziej ubliżające. Zbesczczyć kogo jest to przede wszystkim nie zaufać jego słowu.

Aleksander wśród tryumfalnego swego pochodu złożony ciężką chorobą, dowiaduje się, że jego lekarz chce go otruć. Kiedy ten zbliżył się do niego z lekami, jedną ręką przyjął lekarstwo, by je zająć od razu, a drugą podał mu bilet oskarżający lekarza. Cała starożytność więcej uwielbiała ten rys wspaniałomyślności, aniżeli jego tryumfy. Dla czego? Bo wielki zwycięzca okazał heroiczne zaufanie, uwierzył cnotcie z narażeniem życia.

To też ufność jest znamieniem serc wielkich i szlachetnych. Im dusza wznioślejsza, tem skłonniejsza do zaufania drugim. Nieraz doznaje zawodu, a jednak nie może nie wierzyć uczciwości bliźniego. Abraham uwierzył w obietnice Boga, uwierzył przeciw wszelkiej nadziei—kiedy mu anioł obiecał syna w starości i ta wiara poczytana mu była ku zasłudze.

Otóż Bóg, który jest samą Prawdą, samą Dobrocią, samą Potęgą, tem samem ma prawo, byśmy Mu obsolutnie zaufali. Objawienie, Ewangelia, to Jego słowo honoru. On chce byśmy przyjęli wszystko co w niej wypowiada i czego uczy, a nie

możem Mu tego odmówić bez niesprawiedliwości i bez bluźnierstwa. Że Bóg się nie myli i nie kłamie, jest to wobec samego rozumu prawdą analityczną; gdy więc Bóg o czem świadczy, czyli objawia jakąś prawdę, nie ma żadnej wątpliwości, że ta prawda jest bezwzględnie nieomylną; nie wierzyć jej, byłoby postępować wręcz przeciwko oczywistemu wymaganiu rozumu—inności słowa, byłoby to nierozumne. Zatem zaufanie Bogu, jest to naturalny postulat rozumu.¹⁾

Ale cała trudność leży w tem, czy Bóg mógł do nas mówić i czy mówił w rzeczy samej. «Zawsze» — powiada Strauss—pozostanie pytanie, w jaki sposób poznać, że jakieś objawienie jest naprawdę objawieniem Bożem.²⁾

A najprzód dla czego Ten, który stworzył człowieka na obraz i podobieństwo Swoje, nie mógłby bezpośrednio nas pouczać, jak ojciec, który jest naturalnym syna mistrzem? A takim nauczaniem jest właśnie rewelacja: «Rewelacja—pisze Lessing—jest dla rodzaju ludzkiego tem, czem jest edukacja dla

¹⁾ Nous ne pouvons traverser ce miserable monde sans croire à l'homme, et nous voudrions pouvoir le traverser sans croire à Dieu! c'est de la folie. Bougaud, le christianisme t. 5. p. 18.

²⁾ Glaubenlehre.

jednostki. Edukacja — to rewelacja dla jednostki, — a rewelacja to edukacja dla rodzaju ludzkiego, która nieustannie się prowadzi.¹⁾ «By człowiek osiągnął cel swój — mówi św. Tomasz — musi wierzyć Bogu, jak uczeń wierzy słowu tego, który go naucza.»²⁾

Jakto! więc Bóg, który jest słońcem umysłów, który złożył w rozumie ludzkim promień Swej światłości, — Bóg który współdziała w każdym akcie rozumu człowieka; który jest źródłem naszego naturalnego poznawania, tak, że możemy najprawdziwiej powiedzieć, że wszystko poznajemy w Bogu; Bóg nie mógłby stworzyć potężniejszego promienia, promienia rewelacji! Duch ludzki oddziaływa na innego ducha słowem, spojrzeniem, gościem; a Stwórca wszystkich duchów miałby być skazanym na wieczne milczenie w obec człowieka?

Wszystkich ludów tradycje dawały wyraz tej nadziei, że Bóg lub jakiś posłaniec niebiański przyjdzie i udzieli ludzkości wyższej nauki «Człowiek — mówi Pythagoras — powinien czynić tylko to co miłe Bogu, a nie będzie wiedział co się Bóstwu podoba, chyba że Bóg sam,

¹⁾ Über die Erziehung des Menschen Geschlechtes I T. s. 42.

²⁾ Sum, th. II, II, 3.

albo jakiś geniusz niebiański to mu wskaże.¹⁾

To przeświadczenie ludów nie mogło być błędem, bo wynikało z najgłębszych potrzeb serca. Przekonanie to, naprowadza nas na ślady najstarszej relacji, której wspomnienie słabło zwolna jak dźwięk dalekiego dzwonu, ale nigdy nie umilkło Platon i Arystoteles odsyłają zawsze do dawnych tradycji, jako do źródła czystego wszelkiej prawdy Boskiej i ludzkiej «Wszelka religia, — mówi Schelling — była tradycją w swym początku.»²⁾ Wszystko to jest potwierdzeniem słów Apostoła: «Rozmaicie i wielą sposobów mówiąszy Bóg ojcom przez Proroki; na ostatek tych dni, mówił do nas przez Syna.»³⁾ Słowo Boże wyedukowało ludzkość. Bóg mówił w raju, mówił na Synaju, mówił przez usta Jezusa Chrystusa, i tak wiara w to słowo, do którego cały świat starożytny wzdychał, które się objawiało we wszystkich czasach, a które najwyższy i najdoskonalszy wyraz otrzymało w Chrystusie Jezusie «pełnym łaski i prawdy», wiara w słowo Boże stała się formą i gruntem życia religijnego, tak jak

¹⁾ Jambligne w życiu Pythag. c. XXVIII.

²⁾ Vorlesungen über die Methode der academischen Studien s. 167.

³⁾ Żyd. I, 1.

wiara w słowo ludzkie jest warunkiem wszelkiego życia ludzkiego.

O tem zaś, że Bóg w rzeczy samej do nas mówił, wiemy jak o każdym fakcie historycznym—niewątpliwym. «Że Bóg—mówi O. Morawski — zamiast postawić nas w ciasnych i chwiejnych pojęciach religijnych, którebyśmy sami przez się zdobyć potrafili, Sam pouczył nas o religii drogą nadprzyrodzonego objawienia, jest to fakt historyczny; fakt który stoi wśród dziejów ludzkości, jako najwidoczniejszy ze wszystkich faktów dziejowych, otoczony blaskiem prorocत्व spełnionych, niezaprzeczalnych cudów, nadludzkich dzielności, niepojętych przetworzeń społecznych, wiekowych walk z wszelkimi potęgami materialnymi i duchownymi, niespożytej, niepokalanej, niestarzejacej się nigdy żywotności. Ten blask zewnętrzny, opromieniający naukę objawioną, nie inaczej jak wewnętrzna jej świętość i mądrość, są dla rozumu ludzkiego powodem więcej niż dostatecznym, aby w niej uznał słowo Boże, t. j. aby był w rozumie przekonany, że ta nauka jest od Boga objawioną. To uznawszy a oraz wiedząc, że Bóg się nie myli i nie oszukuje, rozum wnioskuje że to, co ta nauka zawiera, jest prawdą nieomylną, a to jest wiara: uznanie prawdy dla powagi Boga nauczającego.¹⁾

¹⁾ Filozofia i jej zadanie, str. 303.

Ta ufność w siebie i ta zachęta do gładokich badań motywów wiary, to rys charakterystyczny i wyłączny chrystjanizmu. Czy kapłan pogański mówił kiedy: «roztrząsaj i sądz moją naukę?» Nie, poganin i mahometanin wołają: «Wierz ale nie namyślaj się.» Sam tylko kościół katolicki zwraca się do rozumu człowieka i wskazuje mu *motiva creditatis*, motywa, które z moralną pewnością dowodzą Boskości objawienia i wykazują jak na dłoni, że wierzenie nasze jest na rozumie oparte. Bo rewelacja, chociaż nadnaturalna, może być jasno dowiedziona, jako godna wiary, przez cuda i inne zewnętrzne znaki, które rozum poznaje i konstatauje. Cuda i prorocत्व spełnione, jakośmy mówili, to kamień probierczy prawdy od Boga objawionej, prócz nadziemskiej światłości, jaka tę naukę rozpromienia.¹⁾

Rewelacja w ogóle i rewelacja Boża przez Chrystusa Pana, jest zdarzeniem znanem, zatwierdzonem przez naocznych świadków. Otóż świadectwo uczciwego, sumiennego człowieka wystarcza w życiu społecznem do moralnej pewności. «Pa-

¹⁾ Les préceptes de Platon sont souvent sublimes: mais combien n'erre-t-il pas quelquefois, et jusqu'on ne voit pas ces erreurs?.. L'Evangile seul est, quant à la morale, toujours sûr, toujours vrai, toujours unique et toujours semblable à lui-même.

wda—mówi Pismo św. — jest w ustach dwóch lub trzech świadków.»¹⁾ To też Chrystus Pan powiedział do swych uczniów: «Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej ziemi żydowskiej i w Samaryi i aż na kraj ziemi».

Ci zaś naoczni świadkowie mówią o sobie: «Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały o Słowie Żywota opowiadamy wam.»²⁾ A świadectwo to krwią własną podpisali. Słusznie powiedział Pascal: «Je crois à des temoins, qui se font égorger.» Czy ci świadkowie, a z nimi miliony męczenników prawdy objawionej, nie wystarczają? Oto jeden jeszcze świadek, który dla rozumnego człowieka sam jeden wystarczy za miliony; tym świadkiem jest Kościół katolicki, którego Boski Jego Założyciel postawił na straży swej rewelacji i któremu, w tym celu Swą nieomyślność przekazał.

Chrystus Pan dowiódł, że jest Bogiem i podczas gdy usta Jego twierdziły, Jego prawica powstrzymywała, zawieszala prawa natury, działając cuda, które dowodziły, że nauczający jest Panem przyrody, jej Twórcą i Prawodawcą, bo Ten tylko, wyjątek w prawach natury czynić może.

¹⁾ Deut. XVI. 6.

²⁾ I. Jan I, 1.

Chrystus umarł dla zbawienia ludzkości, by okazać nam tyle miłości w czynach, ile włożył prawdy w Swą naukę; Sam o własnej sile wskrzesił się z martwych, wedle przepowiedni danej przyjaciółom i nieprzyjaciółom swoim. Atoli wiatr wieków byłby rozwał Jego Słowa, musiał więc nam je przekazać przez swój organ nieomylny. Dla tego to Piotrowi powiedział przed śmiercią swoją: «Tyś jest Piotr, opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój.» Od tej chwili Kościół przemawia do nas w imieniu Boga, Chrystusa, który go uczynił powiernikiem nauki swojej, tłumaczem i szafarzem nieomylnym prawd objawionych.

Kościół katolicki jednym nieustannym cudem dowodzi, że jest Boży, Chrystusowy, że ma posłannictwo nauczania ludzkości;—tym cudem, to trwałość i niespożytość Kościoła. Nie używając siły innej jak cierpienie, broni innej jak Krzyża, przelewając krew tylko własną, pomimo przesądów i namietności ludów, nienawiści mędrców i polityki. Kościół Chrystusowy posunął swe zdobycze dalej niż legiony rzymskie i dotarł aż do krańców świata w krótszym czasie, niż go potrzebowal najsmielszy ze zdobywców, aby połączyć Azję z Europą. Wreszcie wstąpił na Kapitol, wiodąc w swym tryumfalnym pochodzie dwa majestaty: ludu—Króla i Cezarów, którzy mieli sobie za

zaszczyt zwać się dziećmi i sługami Kościoła. Kościół sam jeden przeżył próbę czasu, którą żadna instytucja ludzka przeżyć nie jest w stanie. Przez trzysta lat był on kamieniem proroczym¹⁾, który, staczając się z góry druzgotał wszystkie zapory i zwalczał wszystkie przeszkody. A od dziewiętnastu wieków jest tą opoką Chrystusową, o którą rozbijają się wszystkie moce świata, który wytrzymuje prześladowania miecza, zarówno jak gorsze od miecza prześladowanie pokoju, ośmieszanie, mędrkowanie, poniżanie tak jak wywyższanie i bogactwa, zgorzenie, jakie wywołują jego dzieci, otwartą wojnę ze strony nieprzyjaciół i głuchą domową walkę wśród własnych wyznawców. Wokoło niego wojny i rewolucje obaliły najpotężniejsze monarchie, które zdawały się tkwić niespożytemi korzeniami, a Kościół stoi niezachwiany. Przetrwał czasy, które marmur starły i wytrzymał wszystkie ataki. W istocie, gdyby mógł zginać, to już były nie raz chwile po temu. Wszak przy końcu zeszłego stulecia, połączyły się przeciw niemu władze i geniusze, postęp i siła, miecz kata i pióro Sofistów, całe piekło podniosło się z rozpaczliwym wysiłkiem, aby go zniszczyć. Z wysokiego Nieba Chry-

¹⁾ Daniel II. 45.

stus przyglądał się tym zapasom Kościoła z bezbożnością, a ziemia w milczeniu oczekiwała wyniku walki. Już nieprzyjaciel zawołał: «Potrójna Korona spadła z głowy Papieża na zawsze!» Atoli, itym razem jak zawsze, wyszedł z walki zwycięzko, wycieńczony i pokaleczony, ale zawsze piękny i wspaniały, w blasku nowych ran i cierni.

Choćby opuścili go wszyscy władcy ziemscy, choćby polityka zapomniała o jego prawach, choćby wydano go jak Boskiego jego Założyciela na uraganie fałszywej mądrości, on przetrwa to wszystko, nawet obojętność.

Daremnie próbuje Arab odbić cios jaki z piramid pustyni, dumne pomniki wznoszą nadal w niebo swe wyniosłe czoła.

• Ta trwałość i niespożytość Kościoła dowodzi podstaw Bożych, które go utrzymują i słowa Chrystusa, bez którego byłby nierozwiązalną zagadką. A przedstawiając się w aureoli Bóstwa, ma Kościół najśluszniejsze prawo, byśmy jego nauce zaufali.

Nareszcie zasługa wiary tkwi *w poświęceniu*, jakiego się od nas domaga, czyli w hołdzie rozumu, a więcej jeszcze w hołdzie woli, jaki przez wiarę Bogu składamy.

Ktokolwiek bez uprzedzenia i namie-
tności zastanawia się nad tymi znakami
jakie otaczają rewelacją i roztrząsa samą
naukę wiary, musi koniecznie dojść do
konkluzji, że ta rewelacja jest Boską, że
więc ufność do niej, jest postulatem rozu-
mu, o czem wyżej mówiliśmy. Atoli,
uznać pewność rewelacji, poddać się cał-
kowicie wierze, jest to czyn woli, akt
największy, najszlachetniejszy wolności
człowieka; bo przedmiot wiary czyli jej
nauka, nie wymusza absolutnie przystania
człowieka. Grunt rewelacji pozostaje
zawsze mniej więcej zakryty tajemnicą.
«Wiara — mówi Apostoł — jest gruntem
rzeczy tych, których się spodziewamy,
wywodem rzeczy niewidzianych.» Przed-
miot wiary jest zatem niewidzialny t. j.
co ani zmysłami, ani rozumem nie da się
uchwycić. Co poznajemy zmysłami i ro-
zumem (*motiva credibilitatis*, pobudki do
wierzenia), jest to tylko poniekąd przy-
gotowaniem do wiary, ale nie jest wła-
ściwą wiary dziedziną.—Prawda, nauka
wiary opiera się zawsze na świadectwie
Boga objawiającego, a nie na intuicji
własnej. Chociaż człowiek uznaje wi-
docznie, że rewelacja jest wiarygodna,
i że Bóg się rzeczywiście objawił w spo-
sób nadzwyczajny; wszelako ewidencja
ta jest zawsze zewnętrzna i pośrednia,
nie zaś wewnętrzna i bezpośrednia. Same
przedmioty wiary ukrywają się różno-

rodnie przed naszym umysłem, a może-
my je uchwycić tylko przez wiarę. Po-
nieważ wiara jest aktem wolnym, możli-
wy jest zawsze opór i zwalczanie jej.
Tak faryzeusze nie mogli zaprzeczyć fak-
tom nadprzyrodzonym życia Chrystusa,
a jednak nie chcieli Mu dać wiary. «Co
czynimy—mówią kapłani i faryzeusze —
albowiem ten człowiek wiele cudów
czyni. 1)»

Pytają, co mają czynić, ale żaden —
zauważa św. Augustyn—nie podnosi gło-
su, by doświadczyć, że muszą Weń uwie-
rzyć». Człowiek może zamknąć oczy
umysłu na światłość widocznej prawdy,—
może jej unikać, bo wola zawsze deter-
minuje umysł do działania, poddaje przed-
mioty jego sądom i podtrzymuje jego
uwagę. Człowiek, oddany miękkości i le-
nistwu, używający rozkoszy bez żadnej
wznioślejszej aspiracji, nie dojdzie nigdy
do badania motywów wiary. Pozostanie
w zupełnej i grzesznej niewiadomości.
Nietylko wiara, ale i umiejętność jest
rezultatem ewolucji koniecznej i logicz-
nej praw myślenia, ma ona wielkie zna-
czenie moralne, oparte na woli. Wola
działa na początku każdego studium scien-
tificznego, z niej powstają idee studjo-
wania. Myślmy, nie że musimy, lecz

1) Jan XI, 47.

dla tego, że chcemy; możemy badać przedmiot gruntownie lub też pobieżnie, i wtedy nawet kiedy umysł nasz jest pod panowaniem praw myślenia, mamy świadomość naszej wolnej woli, ścigamy cel dobrowolnie obrany. To też Platon wymagał, by dusza, która się przygotowuje do wzniosłych badań, była wolną od namiętności i wyswobodzoną od rzeczy ziemskich, bo tylko czyste serce może zrozumieć prawdę, piękno i wieczność i tak zbliża się do Boga i czyni się zdolnym do pojmowania Go.¹⁾ Słusznie powiedział Pascal: «Il faut connaître les choses divines pour les aimer, et aimer les choses divines pour les connaître.» Podobnie rzecz ma się z duszą: musi ona już być piękna, by mogła następnie rozkoszować w pięknie. Ktokolwiek pragnie widzieć Boga, Jego piękność absolutną, musi już stać się sam pięknym i boskim.

Oto dla czego rozum niezależnie od woli, sam nie wystarcza do nabycia wiadomości porządku moralnego, którego wyniki stają się mniej więcej prawami życia, i nakładają obowiązki zapierania siebie samego. Nauka bowiem wiary nie jest literą martwą, lecz żywą i ożywiającą, przeznaczoną na to, by rozlewała działal-

¹⁾ Phaed. str. 23, 27.

ność i siłę w około. Umysł i serce, człowiek cały w najwyższym stopniu jest pogrążony w tem badaniu i, świadomie czy nie świadomie jego wola kieruje rozumem: Choćby człowiek, pokonując wrodzone lenistwo do pracy umysłowej, zagłębił się w dowody chrystjanizmu, jeszcze tysiącnie znalazłby środki do uchylenia się przed ich przekonywającą siłą;—jego umysł podniecany interesem, który radzi by się uchylić przed prawem twardem i ciężkiem,—dziwnie staje się zręcznym w zbijaniu dowodów, i w wynajdywaniu zarzutów, — jak sam Strauss wyznaje.¹⁾ A zadanie to tem łatwiej mu przychodzi, że prawda chrystjanizmu nie jest bezpośrednią prawdą, pierwszym rzutem oka spostrzeżoną, jak prawdy matematyczne. By ją poznać, trzeba ważyć i badać długi szereg faktów historycznych, roztrząsać cały łańcuch prawd, które często potracają o nasze idee z góry powzięte i o nasze namiętności. Jeśli nie mamy silnej woli i głębokiej miłości moralności i prawdy, umysł nasz będzie podobny do sędziego, który dał się przekupić, a który, niezbadawszy dowodów lub przyjmując je z uprzedzeniem, usiłuje znaleźć zarzuty, które z zapalem i upo-

¹⁾ Wyznanie Straussa, t. 1, str. 35.

rem rozwija. Zresztą łatwiej jest uchwycić zarzut, niż zrozumieć jego rozwiązanie; łatwiejsza negacja niżeli afirmacja.

Wiara zatem jest aktem wolnym, przejawem woli, aktem etycznym w najwyższym tego słowa znaczeniu. Z niego moralność czerpie swe życie i siłę. «Fides est radix et fundamentum omnis justificationis». ¹⁾ Wiara jest *cnotą*, dodam pierwszą i najwyższą cnotą, bo na niej wszystkie inne się opierają. Człowiek winien się przysposobić do wierzenia dla nabycia tego najcenniejszego skarbu, jakim jest wiara. Od niego zależy poznać motywa wierzenia; o własnych siłach przekroczyć może pierwsze stopnie świątnicy nadprzyrodzonej prawdy, ale by wejść do jej wnętrza, na to potrzebuje ręki Bożej, któraby go tam wprowadziła. Tylko łaska Boża umożliwia akt wiary w prawdę objawioną na mocy powagi Bożej. Tutaj nowy świat staje przed umysłem, świat rewelacji; rozum, który dotąd służył za przewodnika człowiekowi, ustępuje wierze i idzie za nią jako za wyższą powagą.

Tak rozum rozpoczyna dzieło a wiara je wykończy. Wierzący wchodzi w nowe życie, wyższa światłość opromienia naszą duszę i nowa działalność ogarnia serce.

¹⁾ Conc. Trid. Sess. VI. c. VIII.

Jest to korzeń, z którego wyrasta drzewo okryte owocami życia świętego, a które tak prześciga naturalną moralność, jak siła Boża przechodzi siłę ludzką, jak myśl Boża góruje po nad umysłem ludzkim. Nie raz pytamy «jak nabyć wiary?» «chciałbym, mówimy, wierzyć, chciałbym pociechy, pokoju i upewnienia wiary; w niej znaleźć ubezpieczenie dla przeszłości, siłę dla obecności, nadzieję dla przyszłości,—ale ja nie mogę wierzyć...»

Jak człowiek przychodzi do wiary? «Bóg — odpowiada Hettinger chce, by wszyscy ludzie doszli do poznania prawdy. Ofiaruje każdemu łaskę wiary, a wystarczy wyciągnąć po nią rękę, czyli raczej dać się jej powodować.

Bóg nie odmawia Swej łaski temu, kto czyni co od niego należy. Nie masz wiary dla tego samego powodu, dla którego nie masz religii; nie masz religii, bo nie chcesz być w zgodzie z moralnością.

«Wiara nie tylko jest umiejętnością, ale i cnotą, jak czystość i wstrzeźliwość są cnotami; nie wystarczy uczyć się wiary jak umiejętności, lecz trzeba ją wykonywać jak cnotę. Kiedy wiara opnowała serce człowieka, ona całego wzięła w posiadanie, ona panuje jako władczyni nad umysłem i żądzami. Ponieważ żadna namiętność nie może znieść blasku prawdy Bożej, dla tego jedna wystarczy,

by człowieka utrwalić w niewierze. «Zerwij z twą namiętnością—mówi Pascal— a jutro uwierzysz.» Aby się utrwalić w niewierze, wystarcza, by się człowiek wydał swym chuciom nierządnym. Wiara domaga się ofiar heroizmu, wyrzeczenia się; to też jeden wierzący dowodzi silniej wiary, niż tysiące sceptyków na korzyść niewiary!»

Serce zatem musi się przysposobić do łaski wiary, usuwając przeszkody, które je oddalają od prawdy; by otrzymać wiarę, człowiek winien działać tak, jakby czynił dla nabycia rozumu.

Matka daje dziecku pierwsze pojęcie rozumne za pomocą słów, które dziecko powtarza i które zwolna uczą je myśleć: podobnie Kościół, ta wielka Matka ludzkości, wtajemnicza swe dzieci w pojęcia wiary. Wiara pochodzi z opowiadania,¹⁾ któremu łaska towarzyszy; modlitwa i dobre uczynki do niej przygotowują. Łaska działa wewnątrz, kiedy opowiadanie rozbrzmiewa zewnątrz.

Życie samo jest ostatniem świadectwem prawdy. «Wykonujcie naukę moją mówił Chrystus — a poznacie, że od Boga pochodzi.»²⁾

¹⁾ Rzym X. 17.

²⁾ Jan VII. 17.

Podobnie jak w porządku natury życie spełnia swe funkcje, utrzymuje się i rozwija wprzód nim umiejętność wykazała cel każdej z nich, podobnie jak rozum rozwija swą działalność wprzód nim filozofia określiła prawa myślenia: tak człowiek, który się odda życiu świątobliwemu, którego ideał znajduje się w nauce i życiu Zbawiciela, pozna po wzmagającym się świetle, zalewającym jego umysł, po coraz większym pokoju serca i po poprawie swej woli, coraz czystszej i silniejszej,—słuszność tych słów Apostoła: «Nie wstydzę się Ewangelii, bo jest mocą Bożą, na zbawienie każdemu wierzącemu, Żydowi i Greczynowi.»¹⁾ Zasługa wiary więc w tem jest, że uczy nas cnoty; bez wiary cnota nie byłaby możliwą.

Bez wątpienia mógł Bóg stworzyć człowieka doskonałym, mógł mu udzielić od pierwszej chwili jasnowidzenia wszech rzeczy i skłonić jego serce tylko w stronę dobra. Człowiek wtedy byłby przedwinięszem dziełem, przejawiającem wspólniejszą potęgę Twórcy, ale nie zasługiwałby na żadną osobistą chwałę: jak wspólniejsza pałac przejawia talent architektki, ale sam z siebie nie jest godnym pochwały, bo z siebie nic nie wytworzył.²⁾

¹⁾ Rzym I. 16.

²⁾ Sans doute, Dieu aurait pu créer l'homme impeccable; mais prive de l'insigne honneur de concourir

Mógł też Bóg zrobić z człowieka mędrca, któryby sobie dowiódł wszystkich prawd, jakie miały być pokarmem jego umysłu; — ale wtedy gdzie byłaby wielkość człowieka? Czyż wiedza jego byłaby zamysłem godnym Boga? Czyż Bóg mógłby sobie podobać w tem, że człowiek poznałby wszystkie prawdy wiary przez a-|b? Czyż nie budziłby litości świat, przekształcony na szkołę suchych matematyków i geometrów, opierających wszystko na cyfrach, albo dowodzących wszystkiego nakreślonemi liniami? Tworząc zaś człowieka wolnym, zdolnym do wierzenia, zrobił z niego dzieło najbardziej zadziwiające, bo go uczynił zdolnym cnoty. Postawił go w stanie nabywania doskonałości, które byłyby jego dziełem i owocem jego wysień, jego zasług osobistych, a przez to sprawił sobie samemu widok wspianiały, jak mówi Seneka «widok wielkiego serca w zapasach z przeciwnościami.»

Jest to chwała dla Boga, kiedy patrzy, jak my z naszej nędzy i naszej ni-

librement avec le Créatur à sa propre perfection, l'homme ne serait plus dans cette hypothèse, cet être prodigieux que Dieu peut appeler *son semblable, son ami, son enfant*; ce serait un brillant automate planté dans le ciel comme le soleil a été planté dans le firmament.» Martinet, «Solution de grands problème I p. 142.

kości wydobywamy coś pięknego i czystego. Kilka razy czytamy w ewangelii że Bóg wcielony «podziwiał» bądź wiarę, bądź pokorę swych stworzeń.

Cóż piękniejszego w istocie nad serce ludzkie, nieustannie ciężące ku ziemi swymi niskimi popędami, a wciąż podnoszące się ku nadziemskim wyżynom energią swjej wiary i hartem swjej cnoty, aż nareszcie gdy śmierć przetnie nić życia, dusza wzbije się aż na łono Bóstwa.

Aktem najcenniejszym człowieka i najwięcej wysługującym jest *akt miłości* ku Bogu, ten zaś tylko z wiary wyłonić się może. Wiarą bowiem przystajemy do Boga z miłości, jako do najwyższego dobra. Wiara jest korzeniem miłości, czyli—miłość jest wiary rozkwitem.

Cóż nadaje wartość miłości? Najprzód to, że jest aktem *wolnym*. Miłość się daje a nie porywa się jej gwałtem. Otóż gdyby Bóg nam się ukazał jakim jest, bez cieniów, z całą swą pięknnością, porwałby serca nasze w zachwyty niewysłowiony, wtedy my nie moglibyśmy nie oddać Mu naszych hołdów i uczuć. Miłość nasza nie byłaby wolna, ale konieczna. Wiara zatem byłaby niezbędną, by nam pozostawić wolność wyboru, t. j. potrzeba byłoby by się Bóg nie ukazał całkowicie lecz w półcieniu, ile byłoby potrzeba, by nasza dlań obojętność nie miała wymówki. Potrzeba było w tej

wizji i *cieniów* i *światła*; *cieniów*, by nasze uczucie pozostało swobodne i dobrowolne; *światła*, by miało przedmiot ujrzany.

Miłość dalej jest aktem *szacunku*. Co się najbardziej podoba umiłowanemu to to, że jest w wyborze przenoszonym nad innych. Otóż Bóg również chciał być wybranym i przeniesionym nad wszystko. I dla tego musiał być równocześnie widzialnym i ukrytym, by pewne wahanie się, i pewien wybór z naszej strony był możliwy, — byśmy mogli oświadczyć się za Nim lub za innymi, przyjąć Go lub nie przyjąć, i by w ten sposób miłość nasza, będąc miłością wyboru, była doskonalszą i więcej wysługującą.

Miłość jest przede wszystkim aktem *poświęcenia się*. Szczęście kochającego mniej płynie z rozkoszy, jakie uczuciu miłości towarzyszą, niż z ofiar, jakich ona wymaga. Jaką radością jesteśmy przejęci kiedy się poświęcamy za przyjaciela! a uczucie to tem silniejsze jest, im więcej ono nas kosztuje: oto dla czego żadna miłość nie wyrównuje miłości matki, poświęcającej się dla swego dziecięcia. Kto opisze jej szczęście, kiedy po kilkunastu latach czuwania, trosk i boleści, widzi syna, czule i ze czią pochylającego przed nią swą głowę! Jak ona szczęśliwa i dumna, gdy może powiedzieć: «Tę miłość syna zgotowałam sobie i zasłużyłam na nią przez milio-

ny mych ofiar!» Poświęcenie jakiego wymaga nasza miłość dla Boga, dodaje ceny tej miłości, która byłaby mniejsza, gdyby mniej nas kosztowała. A cóżby mogła ona nas kosztować, gdyby Bóg nam się ukazał bez osłon, jako absolutne, nieskończone Dobro i Piękno?

Miłość nareszcie jest aktem *zjednoczenia*. Otóż przez wiarę, skryształizowaną w czynach, zacieśniają się coraz bardziej stosunki między Bogiem a nami; a tego zjednoczenia śmierć nawet rozerwać nie zdoła. Owszem, śmierć usuwa przeszkody do zjednoczenia się całkowitego z przedmiotem miłości.

Zjednoczenie duszy z Bogiem, Twórcą i Ojcem, mogłoby się skuteczniej już w tem życiu; atoli to zjednoczenie pozbawiłoby naszą miłość trzech istotnych znamion: *wolności*, *szacunku* i *poświęcenia*, o których dopiero co była mowa.

To zjednoczenie rozpoczyna się na ziemi przez wiarę, by się dopełnić w życiu przyszłym przez *jasnowidzenie*. Tam dopiero wierzący może powiedzieć Bogu: «Miłowałem Cię niewidzialnego, dziś kocham Cię widomego! Miłowałem Cię wśród twardych prób życia, wśród burz namiętnościami wzniecanych, mimo piętrzących się na każdym kroku przeszkód,— dziś kocham Cię bez wysiłku, wśród ciszy i zamąconego pokoju! Weź to serce, które biło hojnie dla Ciebie i przyjmij

to ciało, które ujarzmiłem dla Ciebie, zabierz tę miłość, której płomienie podsycały rozliczne ofiary w życiu...»

Wierzący przyjmują tę konkluzję, jako jasną i zrozumiałą. Ci zaś nieszczęśni którzy mają inny sposób wierzenia niż przez wiarę, ci którzy chcą wierzyć tylko przez własny rozum, przez mądrość ludzką,—nie kochają Boga, nie myślą o Nim, nie modlą się do Niego, — słowem nie jednoczą się z Bogiem. Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu, ani żadnej na wieczność zdobyć zasługi.

Streszczam powyższe uwagi, wskazując niektóre środki do nabycia wiary.

Według teologii katolickiej, wiara nasza powinna być *rozumna* w swej przyczynie; *nadprzyrodzona* w swym początku;—*dobrowolna* w swym przedmiocie. Z tych trzech warunków wyprowadzam trzy sposoby do osiągnięcia wiary: najprzód *roztrząsanie motywów* wiary (motiva credibilitatis); następnie wzywianie Dawcy wiary (auctorem fidei); a nareszcie *przygotowanie* serca (praeparatio cordis).

Przedewszystkiem wiara powinna być *rozumna*—«rozumna służba» Rationabile obsequium.¹⁾ Jest w wierze «służba» czy-

¹⁾ Rom. XII. 1.

li *ćwiczenie* rozumu i *ofiara* z rozumu; pomińmy *ćwiczenie* rozumu, uprzedzające wiarę, a wiara będzie niepewną, chwiejną, nieroztropną; wykluczmy *ofiara* z rozumu, a wiara będzie namacalna, widoczna, a zatem pozbawiona zasługi. Rozumujemy nad motywami wiary by wierzyć, a potem wierzymy bez roztrząsania; badamy przyczyny przedwstępne wiarogodności, ażeby rozum sprawdził fakt rewelacji a otrzymawszy go, rozumowanie ustaje;—wtedy już nie roztrząsamy ani bezpośredniego motywu wiary, jakim jest nieskończona prawdomówność Boga, ani przedmiotu materialnego wiary—jakim jest prawda nieomylna przez Kościół podana. Wtedy już milczymy, słuchamy i odpowiadamy tym okrzykiem naszego serca: *Credo—wierzę!*

Wola wobec tych rozlicznych i niezwykłych pobudek, które jakby nimbusem świadków otaczają wiarę i czynią ją rozumną i najwiarogodniejszą. «Świadectwa Twoje okazały się bardzo wiarogodne»¹⁾ nakazuje rozumowi ukorzyć się przed rozumem Boga.

Słusznie porównano religię z wspaiałą świątynią, której przedsionka strzeże umysł, a której sanktuarium zajmuje wiara. Rozum jest tu w całej pełni swej

¹⁾ Ps. XCII. 5.

działalności; on to skupia jakby w ognisku wszystkie swe światła,—jak w arsenale gromadzi różnorodną broń swoją. Jego zadaniem jest przyjąć każdą duszę przychodzącą na ten świat i wprowadzić ją po za próg, którego sam rozum przekroczyć nie jest w stanie. On wskazuje palcem święte podwoje: «Nie jest tu innego nic, jeno dom Boży i brama niebieska.¹⁾ Rozum prowadzi do wiary, a wiara do Boga.

Rozum więc nie jest przytłumiony ani umniejszony przez wiarę, lecz przeciwnie jest on nią kierowany i w niej zawarty; owszem podniesiony po nad swe szczyty i, rozszerzony po nad swe granice. Wiara jakśmy widzieli, widzi wyżej i dalej, po za terenem obecności i widoczności, zapuszcza się ona w głębinę nieskończoności i wieczności, i odkrywa tam nieuchwytnie umysłem rzeczywistości. Zatem wiara niczego nas nie pozbawia, lecz wiele dodaje: pozostawia dziedzinę natury dla badań umiejętności, a otwiera cały nowy świat dla kontemplacji umysłu i dla natchnień serca. Jest to ocean, który dla tego jest ograniczony stałym lądem by go połączyć z odległymi brzegami wieczności.

Rozum więc niema powodu bać się wiary,—on nic nie tracąc, wszystko zy-

¹⁾ Rozdz. XXIX. 17.

skuje i chroni się od zbroczeń. Ale też i wiara niema się czego obawiać rozumu; rozum ma swą dzielność tylko dla wiary, a niemoc tylko przeciw wierze. To też religia katolicka w rzeczy samej okazuje jasno, że się niczego nie boi; ona przywołuje do siebie wszystkie umiejętności, wzywa wszystkie nauki, wyprawdza na światło dzienne swe tytuły i swe czyny, a pewna siebie i swego prawa, z równą pewnością odzywa się do filozofa, jak do dziecka: *Tolle, lege. Weś, czytaj!*

Każdy słuszny użytek rozumu wiedzie wprost do wiary, jak promień do centrum.

Szukajmy więc, a znajdziemy,—uczmy się, a poznamy,—rozumujmy, a uwierzymy. Potrzeba tylko, by to poszukiwanie było *poważne* i *zastosowane* w istocie do przedmiotu wiary. *Si quaeritis, quaerite!*¹⁾ Nie potrzeba widzieć wszystkiego; nie idzie o to, by poznać rzeczy nie należące do wiary, ale chodzi o to, by rzecz jedną dobrze zrozumieć. Czyż to nie jest nielogicznością uważać się za silnego w religii dla tego, że się jest wykształconym, czytany lub artystą? Czy jest logicznem w szkole niereligijności uczyć się religii?..

¹⁾ Ps. XXI. 12.

Dalej poszukiwanie to powinno być szczerze i ku *swemu celowi skierowane*. Si quaeritis, quaerite. Szukajmy z sercem żądnym poznania i zdecydowaniem do uznania prawdy. Gdyby zamierzenie nasze było podstępne i przewrotne, gdybyśmy z góry mieli zamiar sprzeciwienia się i podchwycenia rzekomo słabych stron wiary, wydarzyłoby się nam to co Herodowi, który szukał Chrystusa, nie aby Go adorować, lecz by Go zgubić; nie znalazł on Tego, którego znaleźli Mędrcy. Wydarzyłoby się nam jeszcze to, co nie-nawistnym żydom, którzy przemocą chcieli uchwycić Jezusa. Bóg wyższy nad wszelkie namiętności, potęgi ludzkie, przeszedł swobodny, spokojny. «A On przeszedłszy przez pośrodek ich, uszedł». ¹⁾ Wtedy Chrystus ukrywa światłość swoją i pozostawia człowieka pogrążonego w grubszych jeszcze ciemnościach.

Nareszcie poszukiwanie to powinno być pełne *poszanowania i zamknięte w swych granicach*. Niedomagajmy się naruszania porządku Opatrzności; tem mniej niemożliwości w porządku rzeczy. Nie mówmy: «jeżeli nie ujrzę, nie uwierzę» ²⁾ jeżeli nie ujrzę, nie rozumiem, nie wierzę. Wiara to brzask pomiędzy nocą

¹⁾ Łuk. IV. 30.

²⁾ Jan XX. 24.

a dniem, dość *ciemna*, by nie była bez zasługi, dość *jasna*, by niewiara była bez wymówki.

Na samym wstępie Ewangelii widzimy takie wierne poszukiwanie wiary uwieńczone skutkiem. Dwóch uczniów udaje się do Jezusa, do których natychmiast sam Jezus się zwraca. «Gdzie mieszkasz? pytają». «Chodźcie i oglądajcie» odpowiada Zbawiciel. Przyszli, obaczyli i pozostali przy Chrystusie wołając: znaleźliśmy! Niebawem nadchodzi Natanael którego prostota przysposobiła do wiary: *Oto prawdziwy Izraelita*, mówi Chrystus. Oto prawdziwy Syn Boży powiada Natanael.

Wszelako ta droga jest długa i pracowita; nie jest ona zawsze możliwa, a nigdy nie jest wystarczającą. Jest wielu przekonanych o wiarogodności wiary, a jednak nie są nawróceni do wiary. Wiara bowiem nie jest umiejętnością jak inne; otrzymujemy ją, ale jej nie nabywamy: wiara to dar Boży, dar pierwszy w porządku zbawienia. Cnota ta nie wychodzi na szkodę nikomu, lecz przeciwnie—na korzyść wszystkich, wszystkim też jest ofiarowana. Bóg chce jej udzielić nie tylko tym, którzy o nią proszą, ale i tym, którzy jej nie odpychają.

Oto sposób postępowania zawsze możliwy i nieomylny: «Proście a otrzyma-

cie ¹⁾ wzywać Dawcę wiary *Auctorem fidei*, i wciągać życie serca przez modlitwę a to z tem większą usilnością, im przedmiot cenniejszy, z tem większem zaufaniem im jest konieczniejszy.

Lecz jakże prosić zanim się wierzy, kiedy przed modlitwą trzeba dobrze wierzyć? «Jakże wzywać będę, w którego nie uwierzyli? ²⁾» Zarzut ten jest tylko pozorny. Modlitwa jest prośba, prośba zaś jest przejawem pragnienia, pragnienie—wyrazem potrzeby. Dla czegoż z odczutej potrzeby nie trysłoby z serca pragnienie? Dla czegożby pragnienie nie wytworzyło prośby w jakim bądź języku i w jakiegokolwiek postaci? Jeżeli nie posiadamy bezpośredniej łaski wiary, mamy przynajmniej łaskę modlitwy; a choćbyśmy nie umieli wzywać Jezusa Jego imieniem,—któż nie może powiedzieć z Piotrem jeszcze wątpiącym: «Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie ³⁾, lub z Pawłem niewiernym: «Ktoś Ty jest Panie? ⁴⁾»

Evangelia opowiada, że kiedy Jezus chodził przez Samarię, ślepy, mający tylko usta swobodne dla wyrażenia swej nędzy i używania miłosierdzia, wołał do litościwego Zbawcy: «*Jezusie, Synu Da-*

¹⁾ Jan XVI. 25.

²⁾ Rzym. X. 14.

³⁾ Mat. XIV. 28.

⁴⁾ Akt. IX. 5.

widów zmiłuj się nademną ¹⁾» na co Zbawiciel: «*Co chcesz abym ci uczynił? ²⁾*» «Panie abym przejrzał.» A Jezus rzekł mu: «*Przejrzyj.*» Po prośbie następuje odpowiedź,—po pragnieniu—łaska: «I natychmiast przejrzał ³⁾.» A zatem *łaska idzie* po modlitwie, która jest pierwszą łaską a zarazem jest na usługi każdego, a po łasce, skutek; są to trzy rzeczy różne, ale jednocześnie.

Trzeci nareszcie środek na pozór najmniej prowadzący do celu, lecz w gruncie rzeczy najczęściej najskuteczniejszy i najszybszy — to poprawa serca a mówiąc jaśniej—spowiedź.

Ale jakież jest stosunek pomiędzy nabyciem wiary, a spowiedzią, pyta wielki znawca serc tych co odpadli wiary O. de Poulevoy ⁴⁾. Stosunek najściślejszy odpowiada, «Czegoż spowiedź dowodzi? Przyznaje, że nie dowodzi niczego, wszelako jest ona tem cenniejszą, do odzyskania wiary niż badanie. Spowiedź nie dowodzi wiary, ale wiarę sprawuje, przywraca ona wiarę uszpioną, nie podając nowych dowodów, lecz usuwając dawne przeszkody. Niewiara bowiem, tam ma swe siedlisko. gdzie wiara powinna mieć swoje pano-

¹⁾ Łuk. XVIII. 38.

²⁾ Łuk. XVIII. 41.

³⁾ Łuk. XVIII. 5.

⁴⁾ Sa vie. t. II. p. 341.

wanie, nie można zaś przywrócić jednej, nie wykluczając drugiej. Jest to fakt dziejowy zarówno jak zaznaczony w Piśmie św. że w człowieku rozpoczyna się nieład w sercu—a kończy się w głowie,— że niemoralność rodzi niewiarę. My dzieci matki chrześcijańskiej wysaliśmy niejako wiarę z jej mlekiem. Wiara wchodzi w nasze serca, jak w serca naszych matek. W zaraniu i pierwszym rozkwicie naszego życia, wiara wydawała się nam tak naturalną jak oddychanie. Czy nieprawda, że owe czasy nie były ani najgorsze ani najniezwyklejsze w naszym życiu? Może gorzkie wspomnienie owych czasów jest i dziś jeszcze pełne ożywczego uroku dla naszej smętnej duszy. Jakże bolesna zaszła w życiu naszym zmiana! Czyż śmiemy powiedzieć, że ta zmiana przyniosła nam jakieś dobro, jakieś szczęście? Bądź co bądź, wiara znikła—lecz pytam w jakim życia okresie, i pod jakim wpływem?

Otóż namiętność jak huragan nagle zapadła na nasze serce i spustoszyła je, a kiedy serce raz zostało zdobyte, wtedy czas, sama nawet siła wypadków dokonały reszty. Pomiedzy rozumem i wolą nader łatwe jest współnictwo w winie; niebawem przestaje się wierzyć, kiedy to leży w naszym interesie, by nie wierzyć, kiedy się nie chce wierzyć! Dla pozbycia się wyrzutów sumienia, osusza się ich

źródło — i tak *szaleniec*—powiada Prorok—z rozwiązłego staje się niedowiar-kiem. «Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga». Albo też bez rozumowania i bez wyrachowania ta przemiana skutecznie się stopniowo i na mocy związku rzeczy. Jak gęste opary podnoszą się z błotnistej ziemi, a spadając na nią grubą pokrywają ją mgłą; tak gruba noc podniosła się z nieczystego gruntu i ciężo zarówno na umyśle jak na sercu.

Pojmujemy teraz, że spowiedź w istocie uprzedza i przywraca zamgloną wiarę, usuwając wielką przeszkodę, która zasłania widok Boga i naprawiając sam organ wiary t. j. serce. *Corde creditur, Sercem bywa wierzone.*¹⁾ Niechaj «*Confiteor*» *Spowiadam się* wyjdzie raz z ust, a «*Credo—wierzę*» uwięzione, samo z siebie wypłynie z serca.»²⁾



¹⁾ Rzym X. 10.

²⁾ de Poulevoy p. 31. Que le «*Confiteor*» sorte une fois des lèvres et le «*Credo*» captif partira spontanément du cour.